Rok 1869. Kraków, Sobota 5 Czerwca Nr. 77.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (inseratów)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie ... 8 centów,
Każde następne umieszczenie ... 6 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia ... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Moskwa i Prusy.

Zajęci wewnętrznemi sprawami naszemi, nie często na tém miejscu mówimy o ogólnéj polityce, i unikamy starannie tworzenia kombinacji europejskich, na które chorują u nas wielcy i mali mężowie stanu.

Są jednak pewne objawy, tak ważne, że nietylko pomijać ich nie wolno, ale należy naczelne w piśmie naszém dać im miejsce. Objawem takim w téj chwili, jest zacięta walka, jaką prowadzą ze sobą najpoważniejsze, a raczéj najbardziéj wpływowe organa dwóch państw, stojących dotąd w najściślejszym związku.

Bardzo to jeszcze niedawne czasy, jak skrajne dzienniki moskiewskie unosiły się nad rozumem i wielkością Prus, jak ich postępowanie w Poznańskiém i Prusach zachodnich za wzór stawiały swemu rządowi. Pruska zaś prasa płacąc pięknem za nadobne, przyklaskiwała czynom Murawiewa, chwaliła liberalizm moskiewski w Polsce, miała smutną odwagę usprawiedliwiać każdy czyn komitetu urządzającego, choć każdy był pogwałceniem praw boskich i ludzkich, zdeptaniem zasad sprawiedliwości, wolności i cywilizacji.

Jakże daleko jesteśmy od owych miodowych miesięcy i gołębich gruchań. Horyzont sąsiedzkiego pożycia zachmurzyła najprzód sprawa prowincji nadbaltyckich. Zdaniem niemców, rząd moskiewski tyranizuje ich inflandzkich i kurlandzkich braci, zdaniem moskali, rząd zapowolnie bierze się do rzeczy.

Rozpoczęła się kłótnia, a gdy raz poczęto sobie prawdę nawzajem prawić, wyszło, co leżało na dnie serca, i już lada spór o kolej do Libawy lub do Łyk rozdrażnienie rozognia.

Gniew jednak moskali doszedł do szczytu po konferencji paryzkiéj. Ponieśli oni klęskę prawdziwą: kredyt ich na wschodzie zachwiany. A za to wszystko — słusznie lub nie — całą winę składają na Prusy. Prusy podeszły, oszukały, zdradziły wiernego sprzymierzeńca; Bismark poświęcił i skompromitował Moskwę dla przypodobania się zachodowi. Więc daléj na Prusy!

A w dziennikarskim tym napadzie wodzem... jak zwykle, Katkow.

Wprawdzie rządy są ze sobą jak dawniéj, serdecznie; wprawdzie *Mosk. Wied.* nie są pismem urzędowym, ale kto zna przewagę stronnictwa, którego ten dziennik jest organem, ten nam przyzna, że to objaw ciekawy i ważny, któremu nie przypisując zbytecznéj donioślości, niepodobna odmówić niemałego znaczenia.

Mamy przed sobą trzy nra *Mosk. Wied.* (96, 98 i 102), a na czele każdego z nich znajdujemy pełen jadu i żółci, ironji i szyderstwa, gromów i piorunów artykuł Katkowa przeciw Prusom.

Żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam uraczyć czytelników polskich prozą naszego przyjaciela, bo ostatecznie, ta walka między dwoma zaborcami Polski przepowiedzianą była od dawna przez wszystkich publicystów naszych, i oto rozpoczyna się prędzéj, aniżeli przewidzieć było można.

Ażeby jednak dać pojęcie, jak koryfeusz moskiewskiego dziennikarstwa traktuje potężne państwo pruskie, dajemy tutaj kilka co najwybitniejszych wyjątków.

W pierwszym artykule (nr. 96) Katkow przypuszcza możność istnienia potrójnego przymierza między Francją, Austrją i Włochami, bo Włochy w obecném położeniu zgodzić się muszą na każde żądanie Francji. A dla tego są w tém położeniu, że je Prusy w nie popchnęły. Włochy bowiem byłyby na konferencji paryzkiéj stanęły po stronie Moskwy (?), gdyby nie zdrada i odstępstwo Prus.

„Konferencja jednak, — powiada Katków, — oddała usługę Rosji. Jasném się bowiem dziś stało, że w kwestji wschodniéj nie ma żadnéj wspólności interesów i tendencji między Prusami i Rosją, wspólności, którą zawsze stawiano jako przyczynę rosyjsko-pruskiego przymierza... I oto, w chwili właśnie gdy stosunek wzajemny dwóch państw sąsiednich stał się jaśniejszym, niespodzianie podnosi się hałas o kwestji polskiéj, mającéj niby stanowić nierozerwany między niemi węzeł, a hałas ten nie podnosi się jak dawniéj w Paryżu (prasa francuzka ani myśli teraz o Polsce), ale w Berlinie, w Kolonji, w Augsburgu. W wielu, niby niezawisłych dziennikach pruskich, mowa tylko o Polsce, o cierpieniach, o nieszczęściach tego „narodu-męczennika.“

Przytoczywszy kilka artykułów gazet niemieckich, Katkow mówi daléj:

„Dla wzmocnienia tych manewrów dziennikarskich, po cichu rozpuszczają się pogłoski, że Francja zamyśla wypowiedzieć Prusom wojnę, nie w zamiarze przywłaszczenia sobie lewego brzegu Renu, — broń Boże! — ale dlatego jedynie, żeby odbudować Polskę z arcyksięciem austrjackim na tronie, zmusić Prusy nietylko do zgodzenia się na plan taki, ale i do współdziałania w jego spełnieniu. Biedne Prusy! grozi im wojna jedynie za ich do Rossji przywiązanie!.. Takie sidła niezręczne stawia nam nie Francja i nie Austrja nawet, która swoim polakom nietylko o niezawisłości, o któréj ani mowy nie ma, ale o autonomji marzyć nie pozwala.“

Daléj utrzymuje, że:

„Napoleon wie dobrze, jak mało Francja pragnie odbudowania Polski (?) mimo wszelkich sztucznych (?) środków, czego najlepszym dowodem, że *w szale przedwyborczych reklam, ani jeden kandydat nie uznał za stosowne wspomnieć o Polsce. Nawet najgorliwsi popieracze fantastycznéj téj sprawy, zapomnieli o niéj, gdy się przyszło odezwać do mas z kandydatami swymi.*“

Podniesienie więc kwestji polskiéj uważa Katkow za manewr hr. Bismarka celem zastraszenia i pociągnięcia ku sobie Moskwy, i kończy wyrazami:

„Kwestja polska stała się jedynym dla Prus ratunkiem po doświadczeniu konferencji paryzkiéj.“

Drugi swój artykuł rozpoczyna Katkow podobnie jak pierwszy, rozbiorem możliwości francuzko-włoskiego przymierza, i znów uznawszy je za prawdopodobne mówi:

„W każdym razie nic nierozsądniejszego nad przypuszczenie, jakoby cesarz Napoleon zawarł przymierze z Włochami i Austrją nie tyle przeciw Prusom, ile przeciw Rossji, w celu odbudowania Polski.“

Tu Katkow przytacza znany artykuł *Neue freie Presse*, i porównywa go z artykułem *Gazety Kolońskiéj* o Polsce, a potém, opierając się na postępowaniu ministerstwa cislitawskiego z Galicją, twierdzi, że toż ministerstwo nawet komedji życzliwości dla polaków nie grało.

Po takim wywodzie w ten sposób kończy:

„Zapytujemy się, która z dwóch, austrjacka czy pruska prasa rozwija przed oczyma „niezadowolonych polaków“ nieszczęsne *fata morgana*?... Szczerze czy nieszczerze, ale to pewna, że gdy obecnie Austrja wysila się, by kwestję polską przytłumić, Prusy natomiast starają się koniecznie zwrócić na nią uwagę....“

Trzeci artykuł Katkowa (Nr 102) jest jeszcze od poprzednich wyraźniejszym. Zacząwszy od depeszy Aalego paszy, pisanéj jeszcze w lutym, a ostrzegającéj Europę o nowych knowaniach w Grecji, którą pruskie dzienniki ogłosiły niedawno, jakoby na psotę Moskwie, Katkow powiada:

„Mniejsza zresztą o depeszę, to rzecz stara. Ale daleko ciekawszém jest to, że wydrukowaną ona została tylko w pruskich gazetach. Nie jestże to nowe napomnienie Rossji, że powinna szukać natychmiast zbawienia w bezwarunkowém przymierzu z Prusami?

„Rzeczywiście rzeczy tak się mają: Prusom i jedynie Prusom grozi w blizkiéj przyszłości niebezpieczeństwo orężnéj walki, jako słuszna kara za ich chciwą i zaborczą politykę (A Moskwa?!!! *Przyp. Red.*). Do Rossji mają niechęć za to tylko, że, jak sądzą, związana jest z Prusami, tak silnie związana, że gotowa ich bronić aż do zapomnienia własnych interesów.“

Temu przekonaniu przypisuje Katkow postępowanie Francji w sprawie greckiéj i kandjockiéj. Gdyby bowiem nie obawa, że Moskwa zawsze trzyma z Prusami, Francja szłaby z Moskwą ręka w rękę na Wschodzie (??). Daléj powiada polakożerca, że nie wie czy istnieje lub nie przymierze prusko-moskiewskie i na jakich zasadach, ale:

„Warto ażeby obie strony uznały, że rola „zbawcy“ w żaden sposób nie należy się w tym wypadku Prusom.“

Tymczasem pruskie dziennikarstwo chciało wmówić, jakoby Moskwie groziło niebezpieczeństwo, a na téj zasadzie gabinet berliński stara się wymusić na niéj rozmaite ustępstwa, któreby w przyszłości zdały carat na łaskę sąsiada.

„Krążą pogłoski — mówi daléj Katkow — że pruscy politycy przemówili, czy też przemówić zamierzają do Rosji jeszcze bardziéj stanowczym tonem. Jeżeli Rosja nie będzie z Prusami, to te ostatnie pogodzą się z nieprzyjaciółmi swymi, by razem z nimi napaść na Rosję.“

Na taką groźbę jest, zdaniem Katkowa, jedyna odpowiedź, to jest samemu się z owymi wrogami przeciw Prusom połączyć, i nareszcie kończy tak:

„Nikt rozsądny przypuścić nie może, żeby Francja i Austrja w odbudowaniu Polski szukać chciały naprawienia błędów popełnionych w 1866 r., przyczém Austrja byłaby zmuszona ponieść stratę, i ustąpić znaczną część posiadłości swoich. Francji, a być może i Rosji wypada dziś przedewszystkiém *polepszyć* stosunek swój względem Niemiec, które z „wyrażenia jeograficznego“ dążą szybko do stania się pięćdziesięcio-miljonowém państwem...“

Oto co mówi najwpływowszy publicysta moskiewski, reprezentant, a nawet do pewnego stopnia kierownik najpotężniejszego dziś stronnictwa w carstwie.

W wystąpieniu tém nie ma nic zadziwiającego. Antagonizm dwóch potężnych sąsiadów był i jest rzeczą nieuniknioną, i z każdą chwilą zwiększać się musi. Może on obecnie skończyć się na burzy dziennikarskiéj, ale wybuchnie z większą jeszcze siłą przy lada sposobności.

Na dzisiaj, z artykułów tych można, zdaniem naszém, takie mniéj więcéj wyciągnąć wnioski:

że przymierze moskiewsko-pruskie istnieje;

że jednak przeciw niemu objawia się zwłaszcza w carstwie bardzo potężne stronnictwo;

że prócz tego obie strony chciałyby tytuł i stanowisko zbawcy zapewnić dla siebie, by korzystniejsze wyzyskać warunki;

że w skutek powyższych powodów panuje pewne rozdrażnienie w obu stronach, i że każda z nich gotowa zdradzić sprzymierzeńca.

Jeżeli wnioski powyższe są prawdziwe, to chwila obecna może być niezmiernie ważną. Od zręczności i rozumu politycznego Francji, a bardziéj jeszcze Austrji zależałoby, w takim razie, rozbicie groźnego przymierza, i odepchnięcie Moskwy na zawsze.

Niestety, Napoleon się starzeje, a nad Austrją cięży tradycyjne: „za późno“...

Nowe łaski ministerjalne.

Zaczynają się w Wiedniu znowu nami bardzo zajmować. Onegdaj *N. fr. Presse* pokazała nam rózgę, dziś stara *Presse* daje nam cukierek.

„Po zamknięciu rady państwa — pisze *Presse* — położenie w Galicji było niepokojące. Rzecz nagle się zmieniła.“ (?) Tę zmianę na lepsze w usposobieniu rządu zawdzięczamy p. Possingerowi — tak daje nam do zrozumienia *Presse*, mówiąc, że „powołanie p. Possingera do Wiednia w sam czas, trzeba nazwać szczęściem.“

Cóż za szczęście? pytamy.... Co się stało?

Otóż po zamknięciu rady państwa, kiedy kraj się burzył i dzienniki wystąpiły tak gwałtownie przeciwko delegacji, która postąpiła sobie legalnie i konstytucyjnie, wtedy rząd — jak to nam daje do zrozumienia *Presse* — chciał się wziąć do nas na serjo. Chciał nam zapewne zesłać jakiegoś Bamberga, zaprowadzić stan wyjątkowy i t. d.

Przedewszystkiém jednak zawezwano p. Possingera do Wiednia. Otóż to było wielkie szczęście. Bo nasz anioł stróż p. Possinger, nietylko odwrócił od nas wielkie niebezpieczeństwo — zapewne owego Bamberga — ale co więcéj skłonił rząd do uwzględnienia ustaw przeszłego sejmu lwowskiego, „za któremi wstawiała się w Wiedniu delegacja polska.“

Tym więc sposobem nie przyjedzie żaden Bamberg, lecz wróci p. Possinger i przywiezie nam w podarunku rozporządzenie ministerjalne, zaprowadzające (po raz setny już) język polski w urzędzie, szkole i sądzie.

Ciekawy jest komentarz, jaki daje *Presse* temu nadzwyczaj łaskawemu postępowaniu rządu z nami i jak objaśnia ten nowy dowód miłości dany nam przez ministerstwo.

„Gdyby większość delegacji opuściła podstawę konstytucyjną, gdyby była poszła za wnioskiem Zyblikiewicza i złożyła mandaty, rząd nie byłby udzielił sankcji ustawom sejmu, który taką wysłał delegację; ale ponieważ większość delegacji nie opuściła gruntu konstytucyjnego, nie złożyła mandatów, a zatém delegacja jak istniała tak istnieje, rząd przeto uważał za potrzebne i mądre poprzeć delegację wobec narodu i wzmocnić jéj stanowisko przez uwzględnienie ile możności tych ustaw, za których sankcją wstawiali się tutaj delegaci polscy.“

Przedewszystkiém więc konstytucyjnemu postępowaniu większości delegacji, a potém panu Possingerowi zawdzięczamy to „uwzględnienie ile możności niektórych ustaw sejmowych.“

Przypatrzmyż się więc téj nowéj łasce wyświadczonéj nam przez ministra.

Przedewszystkiém nieszczęsny ten język polski w szkole, urzędzie i sądzie. Sto razy nam go już dano, a nigdy go nie mamy. Od dziesięciu lat każdy minister daje nam z wielkiéj łaski język polski; dał go nam Szmerling, dał Belcredi, dał nam go już dawno p. Giskra i ciągle nam go znowu dają, i nigdy go nie mamy.

W ostatnich latach zaprowadzono go już po kilkakroć „w szkole, urzędzie i sądzie,“ a snać jeszcze go tam nie ma, skoro go znowu ministerstwo obiecuje zaprowadzić „od 1 września b. r.“

Dopiero przed kilku miesiącami donosiły dzienniki, że zaprowadzono język polski po sądach galicyjskich; przed kilku tygodniami dopiero sami donosiliśmy, że ministerstwo zezwoliło na zaprowadzenie języka polskiego w wykładach na wszechnicy jagiellońskiéj w Krakowie, — a teraz znowu go zaprowadzają.

Jest to oczywiście jakaś wyższa sztuka magiczna, a właściwie fortel nielada.

Rząd austrjacki posiada sztukę dawania i niedawania, a główną tajemnicą téj sztuki jest, że nie daje zapomocą ustawy, ale zapomocą jawnego rozporządzenia ministerjalnego, które za 14 dni drugiém tajném rozporządzeniem ministerjalném może być cofnięte.

Dalszą zaś tajemnicą téj sztuki jest, że nie daje się nigdy nic całego, ale daje się kawałeczek, trzymając resztę w ręce, przy najbliższéj zaś sposobności, zgrabnym zwrotem ręki, chowa się całe do kieszeni.

Otóż tak samo i dzisiaj się dzieje. — Ustawy sejmu względem języka polskiego, nie zostały sankcjonowane, mimo konstytucyjności większéj części delegacji. Ale pan Giskra wydaje rozporządzenie, aby od 1 września 1869 zaprowadzonym został język polski w Galicji.

Dzisiaj jest dopiero czerwiec. Aż do 1 września może jeszcze wyjść drugie rozporządzenie odwołujące poprzednie; w październiku zatém każdy minister austjacki będzie nas mógł znowu obdarzyć językiem polskim. To jedno.

A potém przypatrzmy się, w jakim zakresie i w jakim rozmiarze zaprowadza p. minister język polski. Wewnętrzne korespondencje władz rządowych mają być prowadzone po polsku, z wyjątkiem tych pism, które mają pójść do ministerstwa, do władz centralnych i wojskowych. Kto trochę tylko zna administrację austrjacką, wie dobrze, że bez ministerstwa, władz centralnych i wojskowych, nie można nic robić w Galicji. Władze autonomiczne, które nie mają żadnéj władzy, i dzisiaj urzędują po polsku; ich więc rozporządzenie ministerjalne tyczyć się nie może. Władze zaś rządowe, zmuszone ciągle odnosić się do ministerstwa, władz centralnych i komend wojskowych, jak dotychczas, tak nadal pisać będą po niemiecku.

W sądach ma być język polski, z wyjątkiem, że jeżeli strona podaje podanie w innym języku, sprawa toczy się w języku podania strony. Pytaliśmy się już wczoraj, czy też sąd odpowie żydowi w Galicji w języku żydowsko-hebrajskim, jeżeli tenże wniesie takie podanie? Powtarzamy to pytanie dzisiaj. Przy tém trzeba uważyć, że w sądach galicyjskich, a krakowski może służyć za przykład, znajdzie jeszcze sędziów nietylko niemców, ale znanych zawziętych nieprzyjaciół wszystkiego co polskie. Czy tacy propagatorowie niemczyzny nie będą wyzyskiwali stanowiska swego aby wpływać i wywrzeć nacisk na strony, aby podania swe, oświadczenia i protokuły przed sądem składały w języku niemieckim? Czy strona nie jest moralnie zmuszoną przed sędzią niemcem, nie umiejącym słowa po polsku, zeznawać po niemiecku, aby być lepiéj zrozumianą, i aby ujść szykan. A niech się tylko znajdzie jeden protokulik przed sędzią niemcem, spisany po niemiecku, cała sprawa toczyć się już będzie po niemiecku.

Nareszcie zaprowadzenie języka polskiego po uniwersytetach, tak jak dzisiaj cóż znaczy? Przedewszystkiém ta nieszczęsna *deutsche Reichs- und Rechtsgeschichte*. Pytamy się, czy historji Niemiec, niemieckiego państwa i rządu nie można wykładać po polsku? Możnaby bardzo dobrze; owszem jeżeli przedmiot ten ma być wykładanym korzystnie dla naszych akademików, powinienby być wykładany po polsku. Bo cóż może być korzystniejszego dla naszéj młodzieży, jak historja rządu i prawa ościennego nam państwa wykładana po polsku, ze stanowiska polskiego, i z ciągłém uwzględnieniem historji i prawa polskiego.

Ale o to właśnie idzie ministrowi; nie tak nawet dla języka, jak dla treści, tendencji i kierunku całego, ma *deutsche Reichs- und Rechtsgeschichte* być nadal wykładaną po polsku.

To samo tyczy się literatury niemieckiéj. Jeżeli dla młodzieży naszéj przedmiot ten ma mieć należytą wartość i ma być prawdziwie korzystny, powinien być wykładany przez polaka, ze stanowiska polskiego,

---

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

XXI.

Od czasu, jak drzwi Krusic otworzyły się dla niego, Jacek przestał bywać u granicznego kopca i niewdzięczny zapomniał nawet o tém, że ten znak posiadania tak ważną rolę odegrał w jego życiu.

Dla Heli zato drogiém i niezatartém było wspomnienie przechadzek, w których po raz drugi ujrzała Jacka, i w których jéj serce powiedziało, że radeby go widzieć ciągle, wiecznie, zawsze.

W tych przechadzkach rosła jéj miłość, w tych przechadzkach uśmiechała jéj się nadzieja, — z ich ustaniem, z pierwszém wstąpieniem Jacka do domu jéj ciotki, zaczął się smutek i rozczarowanie.

Nic więc dziwnego, że często myślą powracała do owych dni, kiedy raz tylko na dobę mogła go widzieć przez chwilę, ale zato marzyć o nim wolno jéj było dzień cały.

Dziś owe dni minęły bezpowrotnie. Widywała Jacka często i długo, lecz jéj marzyć o nim nie było wolno.

Totéż najulubieńszą przechadzką Heli stała się przechadzka do kopca.

Sama nie wiedziała dlaczego, nie zdradzała się jednak z tém upodobaniem przed ciotką. Za uczestniczkę takich wycieczek wzięła sobie młodą dziewczynę, która jéj służyła od dziecka, która się z nią bawiła jeszcze za lat dziecięcych w domu rodziców i potém towarzyszyła jéj wszędzie w koczowniczém życiu sierocém, w domu pradziadka, w domu opiekuna i u rozmaitych krewnych, u których Hela od czasu do czasu bawiła.

W jednéj z takich przechadzek zbliżając się zdaleka do miejsca, które tak drogie przywodziło jéj wspomnienia, Basia, służąca a raczéj towarzyszka Heli spostrzegła, że przy pamiętnym kopcu stał koń, a na kopcu siedział młody mężczyzna.

— Panienko, — rzekła, — zdaje mi się, że pan Sierota przyjechał konno w te strony.

Heli zabiło serce, spojrzała, ale wnet spostrzegła omyłkę.

— Zdaje ci się, Basiu, to nie pan Jacek.

Mężczyzna nie był im znajomy.

Zatrzymały się przez chwilę. Dróżyna tak prowadziła, że ominąć kopca nie było podobna. Trzeba było przejść obok, albo wrócić.

Nieznajomy patrzył na nie. Wrócić znaczyłoby uciekać, skoro już widział, w którą stronę szły. A uciekać dlaczego?... W postawie ani ubiorze nieznajomego nic niezwykłego ani przestraszającego nie było.

Wypadało zatém iść daléj.

— Czegóż stoisz? — rzekła Hela do Basi, chcąc własne swoje wahanie na nią zrzucić, — idźmy daléj.

— A idźmy, panienko... ja myślałam, że panienka chce wrócić, — odpowiedziała dziewczyna.

— Ot, ciekawam dlaczego... stanęłam, boś ty stanęła...

Przeszły około kopca. Nieznajomy za ich zbliżeniem powstał, uchylił czapki, Hela skinęła głową.

Szły daléj nie oglądając się jakiś czas. Gdy już były w pewnéj odległości, Basia nie mogła wytrzymać, obejrzała się ukradkiem.

Nieznajomy ciągle w téj saméj pozycji stał i patrzył za niemi.

— Panienko... ten pan ciągle patrzy, — rzekła do Heli.

— Pocóż ty się oglądasz... ciekawam? — skarciła ją łagodnie panna Darska.

Nazajutrz Heli jakoś dziwnie było wybierać się na zwykłą przechadzkę. Mimowolnie przychodziło jéj na myśl, że znowu może spotkać nieznajomego...

— Pójdziemy panienko? — zaczepiła ją Basia.

Hela nie mogła się zdecydować.

— Panienka myśli, że znów tam spotkamy tego panicza?

Niezawsze to jest miło widzieć myśl swoją odgadniętą. Heli nie spodobała się domyślność Basi.

— Tobie zawsze dziwne rzeczy przychodzą do głowy, moja Basiu, — rzekła, — cóż to ten panicz wiecznie będzie siedział przy owym kopcu?.. To widocznie jakiś podróżny, pojechał i więcéj tu nie wróci.

Gdyby Basia była uczestniczką dawniejszych wycieczek Heli, mogłaby na to odpowiedzieć:

— A pan Jacek?..

Tym razem jednak odpowiedziała:

— A no, kiedy panienka sama mówi, że tego panicza tam nie będzie, to chodźmy.

Argumentacja Basi wydała się Heli silną. Poszły.

Poszły i pod kopcem znowu spotkały nieznajomego, który tym razem był pieszo.

Spotkanie odbyło się zupełnie tak samo jak w dniu poprzednim. Tylko twarz Heli, gdy przechodziła koło kopca, szkarłatnym okryła się rumieńcem, a oczy jéj nawet się podnieść na nieznajomego nie śmiały.

Czuła, że przyszedł dla niéj, i powiedziała sobie, że gdyby jeszcze raz odbyła taką przechadzkę, byłoby to zachętą dla niego, żeby przychodził codzień, byłoby to zrobieniem mu nadziei, że w jéj sercu znajduje się miejsce dla niego.

A w sercu Heli było tylko miejsce dla Jacka, i dla nikogo w świecie więcéj być nie mogło.

— Nie przyjdę już tutaj — rzekła półgłosem.

Zdawało jéj się, że tylko myśli; słowa jednak były wymówione tak wyraźnie, że je usłyszała Basia.

— Panienka nie przyjdzie tu więcéj? — powtórzyła ciekawie.

— Kto ci mówił, że nie przyjdę?.. — odrzekła.

— Zdawało mi się, że panienka mówiła.

— Ah! mówiłam!.. w istocie już mnie znudziły te przechadzki.

Gdy uszły paręset kroków, nieznajomy powstał i w oddali poszedł za niemi.

Niedaleko pracował w polu chłop jakiś.

Nieznajomy przyszedł do niego i zapytał:

— Kto to są te panie?

— To panna Darska, cioteczna naszych państwa, jaśnie panie — odpowiedział kłaniając się spytany.

— Ah! i dawno bawi w Krusicach?

— Miesiąc, jaśnie panie.... złota panienka.

— A długo tu zostanie?

— Ponoś długo, bo to siérota u naszych państwa na opiece...

— Ah!.. dziękuję ci mój człowieku.

Przez kilka dni jeszcze o téj saméj porze widzieć można było przy kopcu tegoż samego nieznajomego, lecz Hela już nie przychodziła.

Tymczasem sprawy Krusiczów z Orskiemi zaczynały przybierać obrót, którego wcale nie przewidywał Korek, i aż w nim zaczął podejrzywać jakąś obcą rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedź na odpowiedź,

w sprawie **Ostrzeżenia ogłoszonego przez Stowarzyszenie kapłanów polskich na wychodztwie**, oraz **Odpowiedzi O. Fidelisa**

napisał

Jordan.

(Ciąg dalszy.)

„Do zgromadzenia trzeba powołania, a namowa przeciwna jest prawom kościoła,“ — powiada O. Fidelis. Co do tego dobrowolnego wstępowania do zgromadzenia zmartwychwstańców, które fałszem jest, iż przez stolicę świętą jest potwierdzone, bo jest zaledwie tolerowane, miarą niech służy: że do roku 1864 oprócz pięciu założycieli opatrzonych w nadane sobie tytuły: OO. Semeneńki, Kajsiewicza, Jełowickiego, Hubego i Kaczanowskiego, ani jednego w zgromadzeniu nie było polskiego kapłana, chociaż kilkudziesięciu wyświęciło się księży polaków, którzy z zamiarem pozostania wstępowali do zakonu, a zgromadzenie polskie ówczas składało się głównie z włochów, anglików, niemców i szlązaków.

Ten fakt jest jasnym dowodem, że każdy polak wyświęciwszy się i poznawszy intrygi mentorów zakonu, czémprędzéj opuszczał zgromadzenie, szukając sobie chleba w świecie. Po ostatniem powstaniu, piorynujący na nie ojcowie założyciele, ukwestowali sobie jakich dwunastu polaków, lecz i ci prawdopobnie zrobią jak ich poprzednicy, bo zakon postawiony nie na zasadzie miłości braterskiéj, chęci służenia Bogu, lecz na intrygach, przewrotności i widokach czysto światowych, utrzymać się nie może, i to, co ludzka praca przez lat wiele zbudowała w jednéj chwili rozpaść się potrafi przy pierwszéj sposobności, bo już niejedna chmura z Watykanu złowrogo zawisła nad głowami wielebnych Ojców, którą dotąd zręcznemi tylko manewrami, zapomocą swoich zauszników kilku prałatów, co mają dla Ojców obowiązki finansowe, chwilowo odżegnać potrafili. Otóż to są ci Ojcowie zajęci dobrem wiary i kraju.

O. Fidelis wychowaniec, że tak powiem, koterji zmartwychwstańczéj, gorszy się ostrzeżeniem księży paryzkich, które było tylko nader słabém opowiedzeniem faktów i czynów tegoż zgromadzenia.

O. Fidelis mówi: że to „godzić się nie może z cnotą pokory“ — a niestety zapomniał, iż 5 lat temu jego mentor O. Kajsiewicz, ów, co w r. 1848 gardłował w Wiedniu z ambony chcąc odzyskać względy rządu austrjackiego, pięć lat temu, chcąc znów przyjść w pomoc moskalom, przed całym światem oskarżał całe duchowieństwo, nie wyłączając biskupów, że nic nie umie, że jest przewrotne, służące djabłu a nie Bogu, — że szlachta polska jest sprzedajna, marnotrawna, słowem, nic nie warta; niepomny na to, iż Ojciec św. aprobował niejako ówczesne postępowanie duchowieństwa; niepomny na to, że zamiast owéj sprzedajnéj szlachty, sami ci wielebni Ojcowie za pośrednictwem margb. Wielopolskiego z rządem moskiewskim ugodę zawarli.

Tak, zaiste, *List otwarty O. Hieronima Kajsiewicza do braci księży grzesznie spiskujących i do szlachty nierozsądnie umiarkowanéj*, zrobił z polaków bezbożników,

w duchu polskim, z ciągłém uwzględnieniem dziejów literatury ojczystéj.

Pozostawienie języka wykładowego niemieckiego, na dwóch tak ważnych katedrach, jest gwałceniem zasady równouprawnienia narodowości.

A potém czyż możemy przemilczeć, że większa część profesorów po uniwersytetach naszych, datuje nominacje swe od czasów Szmerlinga kiedy aby zostać profesorem polskim, dość było być lojalnym niemcem umiejącym po polsku. Chociaż ci lojalni niemcy; wykłady swe mają w języku polskim, ich wykład jednak jest niemiecki. Patrzmy np. na wykłady prawnicze naszych wszechnic. Większa część profesorów, mianowanych jeszcze przez Szmerlinga i ministrów niemieckich, wzięta jest z szeregów sędziów śledczych, prokuratorów i urzędników skarbowych. Jedynym przymiotem uzdalniającym ich swego czasu do profesury była lojalność austrjacka.

Kiedy np. przed 18 laty **germanizowano** wszechnicę naszą nie kontentowano się samą **zmianą języka wykładowego** ale odpędzono Helclów i Polów; jeszcze Szmerling dał dymisję Koczyńskiemu i Dietlowi. A cóż dzisiaj? Dzisiaj zmieniają tylko język, zostawiają ludzi mianowanych przez niemieckie ministerstwa, nie w celach polskiéj umiejętności ale w niemieckich celach politycznych. Dziś każą lojalnym sędziom śledczym, którzy się odznaczyli w r. 1864 i urzędnikom dawnym, którym nie śniło się nigdy o umiejętności polskiéj, wykładać po polsku. Czy bez zmiany ludzi można zmienić ducha wszechnicy? — A bez zmiany ducha co znaczy zmiana języka?

To są najnowsze łaski wyświadczone nam przez p. Giskrę.

Ustawa gminna.

II.

Poprawki do teraźniejszéj ustawy.

Niepewność i brak ściśle określonych pojęć, były i są zawsze cechą austrjackiego prawodawstwa, szukało ono bowiem zawsze tych ckliwych ogólników, któreby w razie danym na korzyść rządu wytłómaczyć się dały. Austrjackie prawodawstwo obawia się dokładnego opisania prerogatyw rządu, obawia się wszelkiéj stanowczości, ztąd słusznie powiada rada powiatowa stanisławowska w odezwie wspomnianéj przez nas w ustępie, że:

„Jednym z najdotkliwszych niedostatków ustawy gminnéj jest nieściśle przeprowadzone rozdzielenie między zakresami działania reprezentacji powiatowéj, a władz rządowych w sprawach gminnych, w ogóle mniéj jasne określenie praw i sposobu działania rad i wydziałów powiatowych, i zbytne ścieśnienie uprawnienia reprezentacji powiatowéj na rzecz władz rządowych.

„Należałoby zatém przyjąć za zasadę, że wszelkie sprawy własnego zakresu działania, o ile wymagają wyższéj interwencji, należą do kompetencji reprezentacji powiatowéj, a tylko sprawy przekazanego zakresu działania, do kompetencji władz rządowych, jakotéż aby wszelka działalność reprezentacji powiatowéj wedle możności, jak najjaśniéj określoną została.“

Niejasność ta i brak dobrych określeń, jest kardynalną wadą ustawy gminnéj, i tak zaraz w §. 1 wypowiada zasadę fatalną w wykonaniu. Paragraf ten brzmi: „osada, mająca obecnie własny zarząd gminny, stanowi gminę.“

Na podstawie takiego określenia potworzyły urzędy powiatowe takie gminy, które żadną miarą obowiązków im poruczonych spełnić nie mogą. W Sanockiem np. z pomiędzy wielu podobnych, podnieść należy gminę Markówce z Podgajem, gdzie w obydwóch przysiółkach jest w całości 21 chałup, a skoro według ustawy jest 8 radnych i 4 zastępców, więc tych dwunastu urzędników rządzi dziewięcioma dorosłymi chłopami. Przykładów podobnych jest w każdym powiecie po kilka i kilkanaście, a wszystkie dowodzą nielogiczności w §. 1 wypowiedzianéj zasady.

Nietrzymanie się również zasadniczego pojęcia o podziale czynności na własny i poruczony zakres działania, sprowadza fałszywe stosunki administracyjne. Podział powyższy jest podstawą ustawy gminnéj, podział ten wszakże nie został w całéj ustawie ściśle przeprowadzony; zasadnicze rozgraniczenie atrybucji nie zostało utrzymaném, tak, że w wielu wypadkach odwołanie skierowane zostało do władz politycznych, bez względu, że sprawy przedmiot odwołania stanowiące, z natury swéj do samorządu gminy i powiatu należą. Przy ścieśnionych i tak prawach reprezentacji powiatowych i wydziału krajowego, ominięcie tych władz na korzyść organów administracyjnych, tamuje ich rozwój swobodny i osłabia ich stanowisko i znaczenie.

W praktyce odwoływanie się w każdéj sprawie do władz rządowych najgorsze sprowadza skutki, i tak np. wydział rady powiatowéj przemyślańskiéj przedstawiał sejmowi, że prosty akt złożenia jednego wójta z urzędu, który majątkiem gminy szafował i różne popełniał nadużycia, potrzebował pół roku czasu i dwie libry papieru, nim władze rządowe słuszność orzeczenia rady powiatowéj uznały.

Zważywszy, że wszystkie te błędy i niedokładności w ustawie gminnéj tamują rozwój życia autonomicznego, wiele rad powiatowych zgodziło się na propozycję rady powiatowéj stanisławowskiéj, aby następujące specjalne w ustawie gminnéj przeprowadzić poprawki:

W § 10 ust. gm. należałoby orzec, że odwołanie się z powodu odmówienia prawa pobytu w gminie do wydziału powiatowego, a nie do władzy powiatowéj wniesioném być powinno; w § 34, że orzeczenia względem obowiązku wynagrodzenia wyrządzonéj szkody przez gminę, wydawać będzie wydział powiatowy; w § 37, że władza polityczna rozstrzyga jedynie zażalenia przeciw rozporządzeniom gminnym w przekazanym zakresie działania; w § 55, że uchwały tyczące się własnego zakresu działania, a przez naczelnika gminy zawieszone, nie władzy powiatowéj, ale wydziałowi powiatowemu do rozstrzygnienia przedkładanemi być mają; w § 61, że od orzeczeń podług § 60 wydanych, odwołać się można do wydziału powiatowego; w § 98 określić sposób czuwania nad tém, aby zakładowy majątek i zakładowe dobro gminy jakotéż zakładów gminnych nie zostały uszczuplone dodatkiem, że w tym celu, reprezentacje gminne przedkładać będą wydziałowi powiatowemu corocznie budżety i rachunki, a wydział powiatowy poczyni stosowne kroki, dostrzegłszy z tych aktów lub w innéj drodze uszczuplenie albo zagrożenie majątku lub dobra gminnego, albo też zakładów gminnych; w §§ 104, 105, 106 i 107, że ograniczają się prawa władzom rządowym w tych paragrafach przyznane, do spraw tyczących się przekazanego zakresu działania, jakie te przepisy przyznawały władzy powiatowéj, z tym jednak dodatkiem, że delegatom wydziału powiatowego wolno na posiedzeniach rady gminnéj bronić wniosków przez wydział powiatowy, za pośrednictwem zwierzchności przedstawionych, i w tym celu zabierać głos każdego czasu, wszelako bez przerywania mówcy.

Równie nie podlega wątpliwości, że przez postanowienia w niektórych ustępach ustawy gminnéj zawarte, wymagające zatwierdzenia uchwał rad gminnych przez sejm lub przez ustawę krajową, zbytecznie utrudnionym być może wolny ruch w zarządzie gminnym, a dostateczną gwarancją należytego rozpatrzenia rzeczy być się zdaje, jeżeli uchwały powzięte przez rady gminne otrzymają zatwierdzenie rady powiatowéj i wydziału krajowego.

W skutek tego należałoby zmienić § 3 w ten sposób, że osady w jedną gminę połączone, tylko mocą uchwały rady powiatowéj przez wydział krajowy zatwierdzonéj rozłączone być mogą; § 66, że do podziału zakładowego majątku lub dobra gminy między członków gminy, potrzebne jest zatwierdzenie przez radę powiatową i wydział krajowy; § 80, że dodatki przenoszące 25 pct. podatków bezpośrednich lub 50 pct. podatku konsumcyjnego, zatwierdzanemi być powinny nietylko przez radę powiatową, ale oraz i przez wydział krajowy; § 81, że również i inne opłaty nakładanemi być mogą po zatwierdzeniu odnośnéj uchwały przez radę powiatową i wydział krajowy; § 100, że uchwały wymagające zatwierdzenia przez radę powiatową i wydział krajowy, do wydziału powiatowego wnoszonemi, a dopiero w razie potwierdzenia przez radę powiatową do powzięcia ostatecznego postanowienia wydziałowi krajowemu przedkładanemi będą.

Następnie trzeba § 44 uzupełnić przez orzeczenie, że radny podejmujący się jakiéj dostawy albo téż innego przedsiębiorstwa na rzecz gminy, za które mu wynagrodzenie z kasy gminnéj wypłaconém być ma, obowiązany jest usunąć się z rady na czas trwania tego stosunku, a to z przyczyny, iż nie podpada wątpliwości, że członkowie rad gminnych, którzy podejmują się jakiéj dostawy albo téż innego przedsiębiorstwa na rzecz gminy, a zatém przez innych członków gminy lub przez urzędników gminy w dostawie a względnie w swém przedsiębiorstwie kontrolowanymi być muszą, nietylko we własnéj swéj sprawie, ale także we wszystkich sprawach, w których idzie o interes osób do kontrolowania powołanych, tracą swą niezawisłość.

Ponieważ wszyscy członkowie gminy bez jakiegokolwiek wyjątku korzystają z urządzeń i zakładów gminy, przeto należałoby, aby w § 83 orzeczono z uchyleniem dotychczasowego postanowienia, że wszyscy w gminie osiedli bez żadnego wyjątku do opłacania dodatków do podatków, niemniéj do posług i robót pociąganymi być powinni.

Projekta te, jak powiedzieliśmy w artykule „Prace przedsejmowe“ podnosimy, aby dać możność ludziom praktyki przed sejmem jeszcze swe uwagi podać do publicznéj wiadomości, a tym sposobem obfity sejmowi przygotować materjał.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Z Będzina *1 czerwca.* Przed kilku dniami donosiliśmy o gwałtach moskiewskich popełnionych we wsi Porąbce, a których następstwem było zajście w Mysłowicach. Staraliśmy się dostać szczegóły o tym wypadku, i oto co nam pisze nasz korespondent, sprawdziwszy rzecz na miejscu.

„Jeszcze w styczniu r. b. rozeszła się pogłoska, że we wsi Porąbce (w gubernji piotrkowskiéj, powiecie będzińskim) w domu Macieja Fajdy włościanina, temuż włościaninowi, jego żonie i dzieciom, a nareszcie i innym ludziom ukazała się Matka Boska, i mówiąc: „módlcie się za grzechy wasze“ nakazała na tém miejscu postawić kaplicę.

Lud natychmiast wziął się gorąco do spełnienia rozkazu tego, gdy wieść o całym wypadku doszła do władz moskiewskich. Zjechał natychmiast na miejsce kapitan straży ziemskiéj Wiazowski, zaaresztował Fajdę i jego rodzinę, żonę jego w ósmym miesiącu ciąży bił po twarzy i kopał nogami, w skutek czego rozwiązanie nastąpiło przedwcześnie i skończyło się śmiercią biednéj kobiety i małego dziecięcia.

Syna Fajdy, 9-cio letniego chłopczynę bił rózgami bez litości, 12-sto letnią córeczkę Magdalenę zmuszał okropném katowaniem do przyznania się, że to ona rolę Matki Boskiéj odgrywała. Ściągnąwszy wreszcie z Fajdy i innych mieszkańców kontrybucję, odjechał.

Czas jakiś było cicho, ale 21go maja przeszło 5000 ludzi tak z Królestwa jak z Galicji i Szląska pruskiego zebrało się do Porąbki i modlić się zaczęło. Tłum ten składał się przeważnie z kobiet, starców, dzieci i kalek. Było to w piątek rano, ale przed północą tegoż **dnia przyleciał znowu Wiazowski z kozakami i strażą** ziemską, i napadł na ten lud bezbronny i modlący się spokojnie. Bito kijami i batami, końmi tratowano, a nawet rąbano pałaszami. Do 43 osób było ciężko rannych. Jeszcze w sobotę o 4téj popołudniu trwało polowanie i gonitwa. Lud uciekający wpędzano do wody, w błota i bagna, ściągano kontrybucję, zdzierano chustki z kobiet, z mężczyzn sukmany, kamizelki, nawet buty i koszule.

Przeszło 100 zapędzono do Będzina i obdarto ich tak z pieniędzy jak z odzieży.

Następstwem tych gwałtów było poturbowanie w Mysłowicach **dwóch moskiewskich** objeszczyków, pobicie w Maczkach moskiewskiego żandarma i zajście w czasie przedstawienia polskiego teatru.

Dziś czterech **strażników stoi przy** chacie Fajdy, lud jednak **zakrada się po** cichu, by ją choć zdaleka zobaczyć i pomodlić się.

Wiara w rzeczywistość cudu trwa w ludzie niezachwianie, a zwiększoną została zeznaniami 18 ludzi, którzy pod przysięgą utrzymywali w sądzie, jakoby widzieli Matkę Boską rzeczywiście.“

Lwów *2 czerwca. Gazeta Narodowa* donosi, że przyczyną ustąpienia, prof. Antoniego Małeckiego z rady szkolnéj było objęcie przezeń posady kuratora-zastępcy w bibljotece Ossolińskich.

Wiadomość ta jest fałszywą.

Postanowienie usunięcia się z rady szkolnéj prof. Małeckiego, było oddawna o tyle wiadomém, że już przed miesiącem czy dawniéj jeden z korespondentów lwowskich donosił do *Dziennika Poznańskiego*, iż p. Małecki z rady szkolnéj wystąpił, choć wówczas nie był jeszcze zastępcą kuratora, ani wiedział że nim zostanie. Prof. Małecki usunął się dlatego, że delegacja nie otrzymała w Wiedniu żadnych takich koncesji, ktoreby radzie poprostu możliwém czyniły działać pożytecznie i skutecznie.

Okoliczność, że sprawa rezolucyjna tak zupełnie na niczém skończyła się w Wiedniu, zostaje także w najbliższym związku z dymisją prof. Małeckiego.

Zresztą najlepiéj o powodach usunięcia się prof. Małeckiego z rady szkolnéj objaśni podanie z d. 30 maja r. b., którém radę o swojém postanowieniu zawiadamia.

Oto jest dosłowne brzmienie tego podania:

„Przyjmując w r. 1867 wybór mój na członka rady szkolnéj krajowéj, podzielałem z całym krajem to przekonanie, że wprowadzenie w życie rzeczonéj magistratury miało na celu zreorganizować i odrodzić w Galicji wychowanie publiczne, tak pod niejednym względem podupadłe i warunkom zdrowych pojęć nieodpowiednie.

„Jakkolwiek już i wtedy byłem zajęty pracami, wynikającemi z zawodu, któremu życie moje poświęcam, rozumiałem wszelako, że popieranie sprawy, rokującéj tyle pożytku dla dobra kraju i dla oświaty, powinno być dla każdego, a więc i dla mnie, obowiązkiem pierwszego rzędu. I najzupełniéj przekonany, że nawet mała cząstka zasługi, oddanéj społeczeństwu czynném i bezpośredniém działaniem, więcéj znaczy, aniżeli ciche i w zakresie saméj tylko teorji poruszająca się praca, przyjąłem ochoczo i z wdzięcznością udział w składzie rady szk. kraj., jakim na propozycją wydziału krajowego i na mocy najwyższego postanowienia najłaskawiéj zaszczycony zostałem.

„Wkrótce po rozpoczęciu urzędowania, okazało się jednakże wbrew powszechnym oczekiwaniom, że z powodu niedość dokładnéj i właśnie przeto w kilku punktach wątpliwéj stylizacji statutu organizującego radę szk. kraj., niemniéj z powodu ciężkiéj i w niejednym względzie niefortunnéj budowy téjże magistratury, nadewszystko zaś wskutek zbiegu nader trudnych i wręcz pogodzić się niedających z istnieniem téj instytucji okoliczności zewnętrznych, redukują się korzyści, jakich kraj od rady szkolnéj wyglądał, do bardzo szczupłych rozmiarów. Jedyną nadzieją było tylko jeszcze mniemanie, że dotyczące ciała ustawodawcze na niedostatki te zechcą zwrócić uwagę swoją i bezwłocznie, co jest w nich szkodliwego, uchylą.

„Dopóki mogła trwać nadzieja, że to nastąpi, dopóki nie zniknął ostatni cień téj nadziei, uważałem sobie za obowiązek nie schodzić ze stanowiska, na które mię powołano, i czekałem cierpliwie odmian na lepsze. Obecnie wszakże, gdy już jest wszelka pewność, że w bliskiéj przyszłości to nie nastąpi, i gdy oczywistą jest rzeczą, że galicyjska rada szk. przez dłuższy przeciąg czasu nie będzie mogła mieć innego zadania, jak tylko załatwianie administracyjnych spraw bieżących, na podstawie stanu rzeczy, który był dawniéj i jaki jest dotąd; najważniejszych zaś atrybucji swoich, statutem sobie nadanych, a mianowicie w ustępie 4ym artykułu III orzeczonych, nietylko dokonywać ze skutkiem, lecz nawet poczynać jawnie i w własnym charakterze nie może: przyszedłem do przekonania, że powrót do wyłącznego oddania się naukowym moim zajęciom, jakkolwiek z natury swéj najskromniejszym, staje się dla mnie w danych okolicznościach koniecznością i obowiązkiem, ponieważ w tym kierunku działając, więcéj sprawie powszechnéj przynieść potrafię pożytku, aniželi uczestnictwem w określonym powyżéj rodzaju urzędowania.

„Z tych przyczyn składam niniejszém w ręce Jaśnie Wielmożnego Prezesa rady funkcję moją jako jéj członek i upraszam o łaskawe doniesienie o tém władzom, których to dotyczy.

„W najgłębszém uszanowaniu zostaję i t. d. Dr. A. Małecki.“

Peszt *2 czerwca.* Wczoraj przemówił nareszcie w sejmie Deak. Mowa jego zamyka rozprawy adresowe, albowiem wielka liczba zapisanych już po nim mówców zrzekła się głosu. Przemówią więc tylko jeszcze wnioskodawcy, każdy za swoim projektem, tak że w tym tygodniu obrady nad adresem się skończą.

Oto mowa Deaka:

„Zgadzamy się wszyscy na to, że istotna reforma wewnętrznych naszych stosunków jest konieczną dla dobra kraju. Zgadzamy się także na to, że wytknięte w mowie tronowéj szczegółowe punkta tych reform są niezbędne, i zgadzamy się nareszcie na to, że powinniśmy wszelkiemi siłami pracować nad przekształceniem wewnętrzném kraju.

„Jedyna różnica między nami jest ta, że kiedy my uważamy ugodę austrjacko-węgierską za taką podstawę, na któréj reformy te przeprowadzić się dadzą, — stronnictwa opozycyjne nie dzielą tego zdania. Im się zdaje, że na téj podstawie nie dadzą się przeprowadzić żadne reformy, i że ten stosunek prawno-polityczny musi być zmienionym.

„Nie chcę rozwodzić się nad stanem rzeczy, jaki panował w Węgrzech od r. 1849 aż do ugody przeszłorocznéj. Wspomnienie owych cierpień zanadto świeżém jest w naszych sercach, aby potrzebném było o tém mówić. Powiem tylko, co także sejm wyraził, że pod uciskiem absolutyzmu niemożliwym stał się wszelki rozwój czy to umysłowy czy materjalny; że kraj coraz bardziéj upadał, tak iż ostatnia groziła nam ruina. W roku 1865, kiedy pierwszy raz zaczęto mówić o ugodzie, nie było w kraju żadnéj różnicy zdań co do jéj konieczności. Istniała tylko różnica zdań co do sposobu przeprowadzenia téj ugody, i to był jedyny przedmiot ówczesnéj dyskusji. Ugoda, którąśmy zawarli, nie była zawartą lekkomyślnie.“

Mówca kreśli daléj dzieje rokowań ugodnych, opowiada ile czasu one wymagały, jak pierwszy elaborat ugodny ukończonym został jeszcze przed wojną pruską, jak późniéj rozpoczęto nanowo rokowania i szczegółowo zastanawiano się nad każdym punktem elaboratu, jak nareszcie przyjęto ustawę. Po takiém powtórzeniu rzeczy mówca tak daléj ciągnie:

„Chociaż więc ów elaborat stał się ustawą, to jednak nie odmawiam nikomu prawa dążyć do zmiany ustawy, którą uważa za szkodliwą. Nigdym serca ani rozumu nie zamknął przed lepszém przekonaniem; któż bowiem byłby tak bezczelnym, aby się uważał za nieomylnego. Do przeprowadzenia ugody nie użyliśmy ani gwałtu ani obietnic. Przedstawiliśmy sejmowi przed dwoma laty motywa, dla których byliśmy za przyjęciem ugody. Przy téj sposobności odezwałem się w te słowa: „jeżeli się zaś mylimy, jeżeli izba uważa ugodę za szkodliwą albo niebezpieczną, możemy wrócić do tego stanu rzeczy, jaki był przed miesiącem.“ Ale większość sejmu wtedy nie chciała wrócić do stanu rzeczy przedugodnego i uchwaliła projekt ugody.

„Od tego czasu upłynęły dwa lata. Gdybym przez ten czas był słyszał takie argumenta przeciwko téj ugodzie, któreby mię przekonały, że może być jakiś lepszy rodzaj ugody, natychmiast przystąpiłbym do tych, którzy ten lepszy rodzaj ugody chcą przeprowadzić. Nic słyszałem jednak takich argumentów. Gdybym te zarzuty, które obecnie podniesione zostały przeciwko ugodzie z r. 1867 chciał na nowo odeprzeć, musiałbym powtórzyć wszystko, co już raz się mówiło przed dwoma laty. Szkodaby było czasu.

„Nie twierdziłem nigdy, ani twierdzę, żeby dzisiejszy pomyślny rozwój materjalny, był owocem ugody. Byłaby to taka sama przewrotność, jak gdyby kto ostatnie trzęsienie ziemi i inne klęski elementarne przypisać chciał większości sejmowéj, ministerstwu lub ugodzie. Chcę tylko zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Najprzód, że wstąpiono na pole agitacji, na którém łatwo skompromitować można przyszłość kraju. Nie obwiniam o to żadnego z posłów. Ale też żaden z posłów nie może być pewnym czy ci którzy go wezwali do przyjęcia mandatu, albo jakaś ich część, nie użyła takich środków, któreby on sam potępił.

„Jeden z posłów powiedział tutaj, że obiecał ludowi ziemię, ale nie na miarę morgów, lecz tylko ojczyznę. Daj Boże, aby lud w téj saméj myśli zrozumiał te obietnicę w jakiéj była dana. Ale to jest pewna, że byli tacy w ludzie i po za ludem, którzy żądali formalnego rozdziału dóbr ziemskich i zmiany stosunków posiadania.

„Druga uwaga jaką chcę zrobić jest ta, że kto tylko miłuje ojczyznę, ten nie może robić obietnic, których spełnić nie można. Życzenia ludzkie są silną sprężyną działania, dopóki leżą w zakresie możliwości. Ale jeżeli w człowieku powstają i zakorzeniają się życzenia, których spełnienie jest niemożliwe, takie życzenia zabijają spokój, niszczą siłę działania i ubezwładniają człowieka. Ludzie wtedy oczekują bogactwa i mienia, których poczciwą drogą osiągnąć nie mogą, bez pracy, od ślepego szczęścia i od czasu. W każdym kraju zaś jest to wielką klęską jeżeli znaczna część ludności trawiona życzeniami, które nie mogą być spełnione, zaniedbuje to, co osięgnąćby mogła.

„Obiecać ludowi, że według możności ulżymy losu jego, jest nietylko socjalną obietnicą, ale jest obowiązkiem. Wszyscy zaś zgadzamy się na to, że reforma wewnętrznéj administracji, zastosowana do wymagań czasu i potrzeb kraju, że lepsza i prędsza sprawiedliwość, że dobre i pożyteczne szkoły, że koleje żelazne i kanały, słowem wszelkie ulepszenia na drodze materjalnéj i moralnéj są niezbędnie koniecznemi. Nikogo zaś nie ma między nami ktoby twierdził, że ulepszenia te dadzą się przeprowadzić bez pieniędzy, bez znacznych ofiar i bez podwyższenia podatków.

„Jeżeli więc ktoś obiecuje ludowi, że zniesiemy pośrednie podatki, a bezpośrednie zmniejszymy, to doprawdy zachodzę w głowę, jak te dwie rzeczy pogodzić, to jest, jak zaprowadzić kosztowne ulepszenia i reformy, a z drugiéj strony zmniejszyć dochody; jak to się zgadza, nie wiem.

„Nie miłuje także ojczyzny ten, kto powagę nietylko władzy rządowéj, ale także ustawodawczéj podkopuje, nietylko zarzutami, ale także wyrazami ubliżającemi. Każdy rząd, z któréjkolwiek strony wyszedł, z prawicy lub z lewicy, potrzebuje nietylko władzy, ale także powagi władzy. Kto powagę tę podkopuje, będzie miał do walczenia z nieszczęsnym stanem rzeczy, jeżeli sam do władzy dojdzie.“

Mówca gani opozycję, że w sejmie podnosi zarzuty tyczące się wyborów, a więc nienależące do sejmu ale do komisji sprawdzających. Co się zaś tyczy skarg podniesionych na rząd, uważa je mówca za nieparlamentarne. Posłom służy prawo interpelacji. Jeżeli zaś rząd w saméj rzeczy dopuścił się nieprawnych kroków, to nie pozostaje nic innego, jak postawić go pod oskarżenie.

Po mowie Deaka, wszyscy deakiści zrzekają się głosu. To samo czyni kilku posłów z lewicy.

Na następném posiedzeniu dnia 2 czerwca, jak donosi telegram, przemawiali Pulszky i Tisza.

SPRAWOZDANIE

z konferencji i posiedzeń towarzystwa przyjaciół oświaty.

(Dokończenie.)

Wieczorem o godzinie 8 zagajono posiedzenie. Dr Alth zarzuca, iż zgromadzenie nie ma liczby członków statutem wymagalnéj, na co p. Dobrzański cytuje paragraf statutu, żądający kompletu stu członków przy **rozpoczęciu** obrad, a ponieważ z rana było 107 osób, przeto zgromadzenie może daléj obradować, chociaż obecnych jest tylko 30.

Rozpoczęto więc rozprawę w celu wyjaśnienia rzeczonego paragrafu statutu, w któréj pp. **Kański** i **Jakubowski** wzięli udział, dowodząc że mimo tego paragrafu zgromadzenie obradować może.

Zgromadzenie przystępuje do roztrząsania paragrafów projektu statutowego.

Uchwalono wykreślenie § 2, projektującego wydawanie czasopisma pedagogicznego; przeciw téj uchwale przemawiał dr **Nowakowski** ze stanowiska nauczycielskiego.

Przy obradowaniu nad punktem 4 obowiązującym towarzystwo do odbywania w pewnych epokach publicznych konferencji, dr **Gumplowicz** wnosi poprawkę, aby po słowie „konferencje“ dodać „i zgromadzenia ludowe,“ dowodząc, iż zgromadze-

---

sekciarzy rewolucjonistów, Maratów, Robespierów, nieprzyjaciół Boga, kościoła, ludzi i samych siebie; z sprawy czystéj, świętéj, narodowéj, zrobił błoto, ognisko rewolucji, wszelkiego nieładu, socjalizmu i t. p.

Jeżeli skromne *Ostrzeżenie* O. Fidelis nazywa brakiem pokory — to przyznać należy na *List otwarty* nie ma w języku polskim właściwego terminu. Tak jest O. Fidelisie, są to kapłani podejrzanéj wiary i wątpliwego patrjotycznego ducha względem ojczyzny, a zamiast w postępowaniu zaszczepiać zgodę, jedność i wyrozumiałość na niedoskonałości ludzkie, moralnie kamionują własnych braci! I jakże tu żądać, aby płaszczem miłości okrywać przed światem błędy i fałsze tak szkodliwéj koterji?!

O. Fidelis podziwiając wielebnych Ojców „znakomite dzieła, co unieśmiertelniły ich imię“ — zrobiłby wielką przysługę, gdyby wskazał owe uczone księgi przez nich wydane. Co do nas powiemy, że oprócz trochę kazań, kilku dorywczych broszurek, np. o Towiańskim, o wirujących stolikach, i kilku tłómaczeń z włoskiego: *O naśladowaniu Chrystusa*, katechizmu Bellarmina i mnóstwa korespondencji do *Tygodnika Katolickiego* a dawniéj do *Przeglądu Poznańskiego*, nic nie napisali, nic nie wydali i nie wydadzą, bo czas i pieniądze marnują na podróże i intrygi szkodzące drugim, a nawet sobie samym.

Nie małą także zrobiłby O. Fidelis przysługę, gdyby wymienił tych „obcokrajowych co uwielbiają OO. zmartwychwstańców i mają sobie za zaszczyt, jeżeli ich znajomością i towarzystwem pochwalić się mogą,“ bo oprócz ogólnéj niesympatji włochów rzymskich, przez pośmiewiska francuzów, nic można domyślać się owych uwielbiających cudzoziemców.

Otóż w tych punktach odpowiedzieliśmy na czczą deklamację O. Fidelisa, obecnie zaś dowiedziemy: że nietylko *Ostrzeżenie* księży paryzkich jest prawdą, ale nadto przytoczymy same niezbite fakta tém pismem nieobjęte, których świadkowie żyją dotąd i każdy do nich odwołać się może, zamilczymy zaś fakta, na które choć są pewne, nie mamy dokumentów w ręku lub których świadkowie już poumierali.

Najprzód powiem nawiasowo, że chęć utrwalenia i rozkrzewienia zgromadzenia swego, a ztąd wynikające ciągłe nadskakiwania różnym rządom, a nawet wywołania wdzięcznych uśmiechów Katkowa, podaje w wątpliwość patrjotyzm OO. zmartwychwstańców, którzy, aby dopiąć swego celu, używają środków wstecznych, niepolskich i dwuznacznych; a że zasada: cel **uświęca środki**, oddawna jest potępioną, więc i my jakkolwiek może i dobry (?) jest cel OO. zmartwychwstańców potępiamy i zawsze potępiać będziemy sposoby i środki jakich dotąd **widocznie** używają.

Zresztą znane nam zbyt dobrze twierdzenia OO zmartwychwstańców: że narodowość jest niczém, a ojczyzna próżnym tylko wyrazem oraz słyszane tylokrotnie potępiania narodowości polskiéj, polaków jako rewolucjonistów, duchowieństwa jako masonów publicznie wygłaszane z kazalnicy św. Klaudjusza w Rzymie — nie pozwalają nam powziąć innego przekonania jak to, które z widomych oznak odbieramy.

Co zaś do używanych wstecznych środków, to do nich należy:

1) *List otwarty* O. Kajsiewicza;

2) ugoda zawarta za pośrednictwem margb. Wielopolskiego z rządem moskiewskim, w któréj tenże zobowiązał się dać Ojcom dom w Warszawie i dobra w Kongresówce, byleby tylko wyrobili potępienie przez stolicę apostolską narodowych dążności polaków i **spiskującego** duchowieństwa, a prześladowali sumienie polaków w Rzymie przebywających, o co widać O. Kajsiewicz kilka razy w bież. roku na poufnych posłuchaniach u wiel. ks. Włodzimierza w Rzymie mianych, upominał się, bo w części już celu swego dopięli;

3) że nie wzięli udziału w procesjach polskich podczas jubileuszu w Rzymie w r. 1863 przez Ojca św. za Polskę nakazanego, albowiem ta procesja odbywała się pod okiem ambasady moskiewskiéj;

4) że nie wzięli udziału w solenném ogłoszeniu dekretu kanonizacji św. Józefata, choć na trzy dni przed tém byli o tém zawiadomieni;

5) że stanowczo sprzeciwiali się i potępiali polaków żądających, aby podczas kanonizacji św. Józefata, obok jego herbów umieszczane były herby polskie, na znak, że on tych krajów patron i protektor;

6) że jawnie potępiali z religijnego i politycznego punktu powstanie z r. 1863 i wszystkich tych, którzy w niem udział wzięli, podczas gdy już nieuniknione i rozwinięte powstanie we wszystkich ludach Europy współudział wzbudzało;

7) że tak bezczelnie pastwią się nad duchowieństwem z ostatniéj emigracji.

Teraz przystępujemy do szczegółów i oddzielnych intryg tego szanownego zgromadzenia, a najpierw zaczniemy od tych, których ks. prowincjał Bazyljanów Michał Dąbrowski padł ofiarą.

W r. 1848 **nakazał Ojciec św. za staraniem** ks. Dąbrowskiego oddać mu kościołek Matki Boskiéj Żyrowieckiéj wraz z trzema domami i winnicą (siedziba dawnéj prokuratorji w Rzymie, a własność Bazyljanów polskich) co nieprawnie darowaném było przez Mikołaja I propagandzie. Zmartwychwstańcy jeszcze wówczas w przyjaźni z matką Makryną będący, chcąc Bazyljanki polskie zlepić ze swojém zgromadzeniem, a nie mogąc téj własności polskiéj pozyskać na korzyść matki Makryny, tak interes z kardynałem prefektem propagandy pokierowali, że propaganda mimo rozkazu Ojca św. nie oddała rzeczonego majątku ks. Dąbrowskiemu. Za dalszém staraniem ks. prowincjała, Ojciec św. dał powtórny rozkaz propagandzie, jednakże do dziś dnia zadość temu nie uczyniono, bo OO. Zmartwychwstańcy nie mogąc otrzymać żadnéj koncesji ani też kompromisu, różne porobili intrygi i tym sposobem poparli propagandę, która całkiem nie ma ochoty zwracać tak pięknego nabytku.

Do tego OO. Zmartwychwstańcy wykołatali od propagandy część funduszów z prokuratorji bazyljańskiéj, która im się dostała na zaprowadzenie wymyślonéj przez nich misji do Bułgarji, a mimo, że po koniecznym krótkim tamże pobycie O. Kaczanowskiego, do dzisiaj żadnéj misji nie utrzymują i spokojnie w Rzymie sobie siedzą, pensję jednak dotąd pobierają.

W r. zaś 1852 OO. Zmartwychwstańcy chcąc zdyskredytować ks. Dąbrowskiego, a tym sposobem przeszkodzić windykowaniu własności Bazyljanów — oskarżyli go o rewolucjonizm i garybaldyzm, lecz przeprowadzone śledztwo wykazało fałsze i niecne oszczerstwa. To wszystko wiem dokładnie z ust samego ks. prowincjała, znanego nietylko w Watykanie, lecz w kraju z swéj powagi i gorliwości.

W r. 1858 był w Rzymie słynny nasz powieściopisarz Ignacy Kraszewski, któremu zawdzięczamy rozwinięcie kwestji równouprawnienia żydów. Zabiegliwi Ojcowie oskarżyli go przed ojcem św., że jest zaprzedany żydom, nieprzyjaciel kościoła, że pisma jego są antyreligijne i t. p. Dla tego też Ojciec św. niewinnie mocno zgromił naszego pisarza i nie dał mu błogosławieństwa. Aby to powetować, OO. Zmartwychwstańcy wyprawili mu świetny festyn z trjumfalnemi bramami w winnicy swojéj i ofiarowali wyrobić mu drugą audjencję u Ojca św. w ich towarzystwie, obiecując, iż go teraz Ojciec św. łaskawie przyjmie. Lecz Kraszewski poznawszy się na tém nie przyjął oświadczenia i z Rzymu wyjechał.

W r. 1861 pozbawili od propagandy pobieranéj pensji ks. Michała Krypiakiewicza, religijnego emigranta z djecezji chełmskiéj dla tego, że nie chciał się zapisać na ich tercjarza, ani też jechać z O. Kaczanowskim do Bułgarji. W r. 1864 gdy się agitowała kwestja zrobienia ks. Krypiakiewicza biskupem chełmskim, używali wszelkich intryg, aby temu przeszkodzić i przełożyli ks. Kuziemskiego znanego dobrze w Galicji zachodniej, nad ks. Krypiakiewicza wiernie miłującego kościół i wiarę katolicką, jawnego nieprzyjaciela prawosławia, od którego uciekł się pod opiekę Rzymu. Czyż to nie zapamiętała zawziętość nie znająca granic, nie znająca środków dla dopięcia swego celu?

Gdy Ojciec św. w r. 1864 otworzył dla księży polskich *hospicium Trinità dei Pellegrini* i dał tam przytułek nieszczęśliwém ofiarom Moskwy, OO. Zmartwychwstańcy już to przez namawianie aby ci, co tam się zaraz sprowadzili (a było ich do 30) opuścili Trinitę i nie byli ciężarem Ojcu św., jużto przez niezgody umyślnie przez nich wywoływane pomiędzy tymi księżmi, jużto przez puszczenie wieści, że Ojciec św. dla różnych powodów zamknie Trinitę, a tym sposobem pozostaną bez chleba, już wreszcie przez różne skargi, przeszkadzanie, by nowoprzybyli nie znaleźli umieszczenia w Trinice, spowodowali, że księża mieszkający tamże jeden po drugim Rzym opuszczali, i że w r. 1868 na zawsze zamknięto Trinitę dla naszych wygnańców, tak, że dzisiaj kilku kleryków w Rzymie będących, zostaje bez żadnego przytułku i opieki.

Lecz jeżeli zamknięcie Trinity wielką jest klęską dla księży znajdujących się i przybywających do Rzymu, nierównie większą jest dla kraju. Bo Trinita była nieustającym protestem przeciw gwałtom i prześladowaniu schyzmatyckiéj Moskwy w Polsce. Czego jasnym dowodem, że dziś Katkow w *Mosk. Wiad.* walczy tą bronią przytaczając w nr. 95 z b. r. acz skrzywiony ten fakt, i wyzyskiwując go niby jako potępienie przez Ojca św. polskiego duchowieństwa.

A zatém pytam się, jeżeli takiéj koterji oddamy w ręce ster polityczny sprawy naszego kościoła, jeżeli takie zgromadzenie zrobimy przedstawicielami naszych interesów u stóp Watykanu, co się wtedy stanie z tak ważną sprawą kościoła polskiego? co się stanie z bezustannymi interesami kraju w związku ze stolicą apostolską? co się stanie wreszcie z samorodną przychylnością Ojca św. dla sprawy polskiéj, jeżeli tacy zausznicy zdołają go opanować, i powzięte przekonanie w fałszywém świetle Ojcu św. przedstawiać?.. Niestety! nie mamy dziś prawego rzecznika i przedstawiciela przy stolicy Piotrowéj, na powadze któréj nam tak bardzo zależeć powinno, która dotychczas z wyższego natchnienia w obec całéj Europy z wysokości swéj, w obronie sprawy naszéj stawała!

(Dokończenie nastąpi.)

nia takowe są silną pomocą w Czechach do szerzenia oświaty.

Dr Rappaport, widząc w zebranych niejaką obawę do wyrażenia „zgromadzenia ludowe,“ proponuje poprawkę „zgromadzenia i konferencje.“

Przeciw zgromadzeniom ludowym przemawiali pp. Warschauer, Estrajcher, Rydzowski.

Uchwalono według wniosku p. Dobrzańskiego, aby w sporze będący ustęp brzmiał „publiczne zgromadzenia, w których mają prawo brać udział i niečzłonkowie.“

Dr Rappaport wnosi, aby towarzystwo zaprowadziło roznosicieli do rozprzedaży książek.

Dr Warschauer sprzeciwia się zamieszczeniu w statucie tego wniosku, który upada.

Dr Jakubowski wnosi, aby cały projekt statutu przyjąć w zupełności bez rozpraw, ponieważ ułożył go zarząd składający się ze znakomitych osób.

Dr Szlachtowski nie ma nic przeciwko przyjęciu, objawia jednak życzenie, aby o oddziałach obwodowych obradowano szczegółowo, gdyż pragnie w téj sprawie głos zabrać, a gdy wniosek jego przyjęto, wykazuje w długiéj przemowie nieużyteczność oddziałów, brak sił i szczupłość funduszów.

P. Dobrzański broni oddziałów, twierdząc, że członkowie dzisiejsi są tylko prenumeratorami i nie poczuwają się do żadnych obowiązków. Zarząd oddalony od rozproszonych po kraju członków nie może na nich wpływać i skazanym jest tylko na prowadzenie wydawnictwa; innych zaś czynności objętych tym działem, bez czynnéj pomocy członków spełniać nie może. Oddziały mogą urządzać konferencje i zgromadzenia po powiatach i stosowniéj zarządzać funduszami, znając potrzeby miejscowe.

Zgromadzenie przyjęło zaprowadzenie oddziałów.

Dr. Alt wnosi, aby zmienić paragraf dotyczący rozdzielenia czynności zarządu i pragnie, ażeby wybór dzieł do druku odbywał się na pełném zebraniu zarządu. Wniosek ten nie utrzymał się.

Z porządku następuje wybór nowego zarządu.

Pan Dobrzański zwraca uwagę członków, że statut dawny obowiązujący dotąd, wymaga, aby pierwsze walne zgromadzenie albo dawny skład zarządu potwierdziło, lub nowy wybrało.

Pan Łyskowski żąda natychmiastowego wyboru.

Dr. Gumplowicz mniema, iż zamało jest obecnych członków do wybrania zarządu.

Na wniosek p. Dobrzańskiego postanowiono dopiero po zatwierdzeniu statutu zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie dla wybrania zarządu, a tymczasem dawne zatwierdzić.

Wybór komisji rachunkowéj odłożono do dnia następnego.

Nazajutrz członkowie zebrali się jeszcze w mniejszym komplecie niż dnia wczorajszego i z téj przyczyny postanowiono odłożyć wybór komisji, jakoteż wysłuchanie wniosków samoistnych do przyszłego walnego zgromadzenia.

Dr. [illegible]owski proponuje, żeby zebranie to odbyło się podczas zjazdu tow. pedagogicznego w lipcu.

Pan Narzymski, ażeby je zwołać podczas wystawy rolniczéj, żeby obywatele ziemscy zgromadzeni z tego powodu w Krakowie w zebraniu udział wziąć mogli.

Po krótkich rozprawach uchwalono zwołać dwa walne zgromadzenia: jedno podczas wystawy rolniczéj w d. 5 czerwca, drugie w czasie ogólnych posiedzień tow. pedagogicznego.

Rozmaitości.

Ks. Leon Sapieha, b. marszałek sejmu przejechał dziś z rana przez Kraków, nie zatrzymując się wcale.

Przedstawienie amatorskie na korzyść sybiraków dane wczoraj ściągnęło mnóstwo widzów. Parter tylko i galerja niezupełnie były zapełnione.

Komedja jednoaktowa „Niepokój domowy“ powszechne obudziła zajęcie. Treść jéj osnuta na wtrącaniu się rodziców w pożycie małżeńskie dzieci. Z jednej strony pułkownik Bończa (p. Cz.) oddawszy w zamężcie wypieszczoną jedynaczkę Wandę (pni. [illegible]) młodemu i pracowitemu Godziembie (p. B.) wymaga od zięcia, ażeby wszystkim zachceniom żony dogadzał, a odmowa w najmniejszej nawet rzeczy, wywołuje ze strony teścia gwałtowną burzę; z drugiej strony p. Jacek Nieradzki (p. Bał.), kolega szkolny Godziemby, zawojowany przez teściową i żonę, na scenie nieobecne, przedstawia typ męża chodzącego w czepeczku, załatwiającego po sklepach i magazynach sprawunki dla mamy i żony, w którego domu więcéj znaczy wąsaty kuzynek, niżli on sam. Pojawienie się Nieradzkiego w domu młodego małżeństwa okazuje w jaskrawém świetle, jak szkodliwie na pożycie młodego małżenstwa wpływa mięszanie się rodziców w jego sprawy. Godziemba lękając się losu swego szkolnego kolegi, nie waha się zmartwić żony i narazić na gniew impetyka teścia, dla odzyskania przewagi w domu. Pułkownik narzucawszy się do woli, po porównaniu nieradności Nieradzkiego z energją zięcia, pobity miłością ku niemu córki przenoszącéj męża nad ojca, przychodzi do przekonania, iż najlepiéj zrobi, jeżeli się usunie z ich domu i nie będzie zakłócał spokojności dzieciom.

Gra p. Smietańskiego czysta, wykończona, odznaczająca się obok biegłości mechanicznéj, wysokiém poczuciem artystyczném, zajęła słuchaczy. P. Smietański szczególnie też celuje w zmuszaniu tak niewdzięcznego instrumentu jakim jest fortepjan, do oddawania najdelikatniejszych odcieni *pianissima*. Zasłużone oklaski odebrała orkiestra wojskowa, prowadzona biegłą ręką kapelmistrza p. Petersa, mianowicie też odegranie fantazji z „Wilhelma Tella“ nie pozostawiało nic do życzenia, wiersz p. Bałuckiego „z pod Cheronei“ wygłoszony nader obrazowo i plastycznie, niezmiernie zyskał na piękności. Każdy z poetów pragnąłby swój utwór z takiém zrozumieniem i cieniowaniem i przez taką deklamatorkę wypowiedziany, choćaż raz w życiu usłyszeć.

Na zakończenie, przedstawiono trzy obrazy z serji „Wojna“ Grottgera: losowanie, schwytanie szpiega i głód. Ułożenie obrazów wykonane było z tak drobiazgową sumiennością, iż nawet twarze osób składających je, aż do złudzenia podobnemi były do kompozycji Grottgerowskiéj; szkoda tylko, że ognie bengalskie użyte do oświecania zawiodły; na niedzielne atoli przedstawienie zamówiono inne, odpowiedne celowi.

Drugie przedstawienie amatorskie tym razem na korzyść wdów i sierót z r. 1863 i 64, odbędzie się w niedzielę. — Oprócz komedji jednoaktowéj „Gałązka Heliotropu“ przez El...y (Jana Stożka), koncert i żywe obrazy podług rysunków Grottgera, urozmaicą przedstawienie.

Otrucie. — W dniu wczorajszym po południu, p. Jellinek, operator zakładu fotograficznego pana Kriegera, przyciśnięty jak mówią niedostatkiem, i zagrożony wyrzuceniem z mieszkania, odebrał sobie życie w ogrodzie strzeleckim, zażywszy w piwie *sinek potassu*. Pozostała po nim wdowa i osiem sierot bez najmniejszego sposobu do życia.

— Dowiadujemy się, iż jeden z domów handlowych tutejszych wysłał do Warszawy na ręce kupca Kremkego 3000 Rs. banknotami dla zapłacenia wekslu w banku. Papiery uznano za fałszywe i zabrano je, a pomimo, iż p. Kremky dowiódł, że w téj chwili odebrał je z Krakowa, został aresztowanym.

Polemika. — W *Czasie* wczorajszym wyczytaliśmy ze zbudowaniem co następuje:

„Cieszy się *Kraj* konceptem o piłce i powtarza go słusznie, bo to przecie jego własny. Dodaje „że *Czas* się zmęczył;“ być może, bo gra w piłkę z dziećmi męczy, a w każdym razie długo trwać nie może.“

W inném zaś miejscu:

„Wszystkie te deklamacje, djalektyki, próby, wszelkie odraczania wniosku Smolki, to dziecińswa nad któremi zastanawiać się nie warto; nie zmienią one bowiem w niczem położenia rzeczy, ani nawet *chauvinizmu* naszego nie zasłonią.“

Otóż i wszystko co *Czas* sam przez się potrafił odpowiedzieć na artykuły nasze: „Przedwczesny program,“ i „Znana taktyka,“ Nie jest to wiele, ale trudno żądać od kogo, żeby dawał więcéj jak ma. Każda ładownica może się nareszcie wystrzelać, nawet ta z której się biorą pociski rozumowania.

W sukurs wprawdzie *Czasowi* przybyła z Wiednia *N. fr. Presse*, umieszczając ów „Głos z Galicji,“ na który odpowiedzieliśmy wczoraj. *Czas* posługuje się tym „Głosem“ w celu przestraszenia swych czytelników, jak chińczycy słynnemi parawanami na których pomalowane są smoki.

„Stoimy w przededniu zamachu wymierzonego na nas przez wroga naszej autonomji,“ — powiada *Czas*. Szczęście że nie zaręcza jeszcze za autentyczność tej wiadomości.

— Znany ze swéj reputacji dwutygodnik *Słowianin*, redagowany przez p. Wł. Rapackiego, powtarza z *Czasu* wiersz p. t. *Posiedzenie*, wyszydzający emigrację, i dziwi się, że *Czas* który drukuje tę satyrę mógł gniewać się na korespondenta w Zurychu do *Dziennika Warszawskiego* za jego wizerunki ruchu emigracji. Zaszczytnego przyjęcia doznał również od *Słowianina* słynny *List otwarty* hr. Golejewskiego.

Nie ma co mówić. Organ moskiewski od którego wszyscy odwracają się ze wstrętem, szczyci się teraz bardzo poważnem choć niebezpośredniem współpracownictwem.

Kradzież. — Wczoraj na obchodzie „Konika zwierzynieckiego,“ pojawiło się kilku amatorów chustek do nosa, książek do nabożeństwa, a nawet jeden zdobył kartkę banku zastawniczego. Dzięki sprężystości urzędników policyjnych, schwytano rzezimieszków i oddano ich sądowi delegacyjnemu miejskiemu wraz z skradzionemi przedmiotami, które poszkodowani tamże odebrać mogą.

P. Bolesław Klepaczewski, dyrektor owczarń, znany zaszczytnie w W. ks. poznańskiem z wyborowego gatunkowania owiec i wełny, przybył na wystawę i stanął w hotelu saskim nr 11. O czem może wiadomość pożądaną będzie dla właścicieli owczarń.

╳ **Wieliczka**, *3 maja*.— Że strach ma wielkie oczy, stara to udowodniona prawda. Na większy rozmiar stwierdzono ją u nas w Wieliczce, bo gdy z początku owéj głośnéj katastrofy nikt w mieście nie wierzył, aby wypadek ten obył się bez szkody dla bezpieczeństwa miasta, gdy trwoga była tak powszechną, że wielu opuszczało domowe zagrody, inni zaś nie sypiali po nocach z obawy, aby chwila zapadania się miasta w otchłań podziemną, nie zastała ich w łóżku, obecnie wszystkie pogłoski ucichły, przestrach minął, a wiara w pomyślne ukończenie katastrofy, coraz więcéj się upowszechnia.

Już z końcem grudnia z. r., gdy przypływ wody z każdym dniem się zmniejszał i następnie ujednostajniał się, a w skutek tego granice zalewu można było prawdopodobnie oznaczyć, miano całkiem usprawiedliwioną nadzieję, że katastrofa nie przybierze rozmiaru, na jaki się z początku zaniosło. Komisja znawców wysłana przez rząd w celu zbadania stanu rzeczy, stwierdziła to mniemanie orzeczeniem, iż tylko nieprzewidziane wypadki, na które się całkiem nie zanosi, mogłyby wpłynąć na zmianę położenia, które jednak w każdym razie dla miasta nie będzie groźnem. To przekonanie było podwaliną uspokojenia się publiczności, a szczególniéj tutejszych mieszkańców. Wprawdzie i później odzywały się pojedynczo chwiejne głosy, lecz z wolna przycichały, widząc z jaką niezmordowaną energją postępowały roboty około stawiania projektowanych machin, jak z każdym dniem coraz widoczniejszą była praca w powziętym kierunku.

Obecnie można z wszelką pewnością orzec, że na wyższą część kopalni ponad zalewem, woda nie będzie miała wpływu, zachodnie zaś pole kopalniane więcéj oddalone od źródła, nawet w zalanym poziomie zupełnie nie ucierpiało. Okoliczność ta widoczna na wielu miejscach z których ustąpiła woda, polega na tém, że woda chciwie się wysycała w pobliżu będącą solą, przeto już dostatecznie napojona rozlewała się po kopalni; i dla tego katastrofa zlokalizowała się w okolicy źródła, w chodniku „Kloski“ w pobliżu szybu „Franciszka Józefa“ i „Wodnéj góry.“

W tych miejscach niezawodnie utworzyły się wielkie pieczary, których sklepienie wiszące niczém nie podparte groźnie wygląda. Spustoszenie nie wydaje się jednak groźném dla kopalni, o ile można to ocenić, patrząc na wyłom w szybie „Franciszka Józefa,“ którego dolna część, 4 sążnie powyżéj podszybia „Kloski“ w poziomie „austrjackim“ rozwiodła się zupełnie.

Zajmujący jest widok z tego miejsca. Szklista powierzchnia wody zasypana drzewem dziko rozrzuconém, tworzy dolne tło obrazu, a nad niém, ponure sklepienie skalne, jak gdyby wieko olbrzymiéj trumny, która lada chwila może się zamknąć, przeraża duszę. Tylko znawca oswojony z widokiem pustek kopalnianych, zdoła bezstronnie osądzić położenie, w obec obrazu, jaki się w tém miejscu roztacza.

Szkoda, że dla trudności dostępu, tutejszy zarząd żup wzbrania obcym zwiedzenia tego miejsca, gdyż dla malarzy ono przedstawia wiele interesu. Wprawdzie panuje tu głęboka ciemność, nawet mimo silnego oświetlenia bengalskim ogniem, lecz właśnie ta otchłań ciemna, dantejska, wychylająca się z oddali, przerażający wywiera urok.

Najważniejszém jest, że olbrzymie podpory ustawione dawniéj w pobliżu szybu „Franciszka Józefa,“ po górniczemu nazwane „kaszty,“ są całkiem niewzruszone, i stoją prosto jak przed zalewem, pomimo, że woda rozpuściła solne rumowisko którém były zapełnione. Zdaje się, że właśnie to rumowisko łatwo w wodzie rozpuszczające się i pozostawiające szlamiste części, ochroniło podstawę tych „kasztów“ od wpływu wody. Mimo tego, miejscowy zarząd salinarny postanowił te pieczary zasypać ziemią i zwirem, nietylko dla wzmocnienia sklepienia, lecz także dla ułatwienia przejścia do chodnika „Kloski.“

Nie można dokładnie oznaczyć, kiedy rozpocznie się budowa chodnika do źródła, a to właśnie będzie przygotowaniem do tamowania, gdyż ubytek wody z kopalni jest powolny, pomimo, że machina 250-konna w szybie „Elżbiety,“ przy dobrym biegu pompuje w minucie około 70 stóp sześciennych surowicy, a machina 47-konna umieszczona w szybie „Franciszka Józefa,“ jakkolwiek tylko jedną pompą, również bez przerwy działa. Dotychczas nie można było doprowadzić wielkiéj machiny 250-konnéj do regularnego biegu, a liczne przerwy jéj pracy, ciągle się powtarzają. Tak np. w zeszłym tygodniu wypompowano 664,424 stóp sześciennych surowicy, a poziom wody obniżył się o 26 cali; więc według obliczenia wypada, że puste przestrzenie w tym poziomie obejmują około 4000 sążni kw. powierzchni. W bieżącym tygodniu rezultat będzie o wiele gorszym, gdyż machina z powodu reperacji stała bezczynnie półczwarta dnia. Dzisiaj znowu jest w biegu.

Aby przyspieszyć wyczerpanie wody po „austrjacki“ poziom, zaprowadzono w szybie „Elżbiety“ dawniejsze wyciąganie wody żelaznemi skrzyniami. Miejscowy zarząd opierał się wprawdzie temu, nie chcąc narażać wielkiéj machiny na uszkodzenie, w razie zerwania się liny, który wypadek dawniéj kilka razy się powtarzał. Lecz wysłana w tym celu komisja z Wiednia, przychyliła się do zdania inżyniera.

Od połowy kwietnia do końca maja, t. j. przez półtora miesiąca, obniżył się poziom wody w kopalni 2 sążnie 2 stopy pod najwyższy zalew. Do chodnika „kloski“ pozostaje przeto więcéj jak $1\frac{1}{2}$ sążnia wody, która prawdopodobnie w bieżącym miesiącu będzie wyczerpaną.

— Karol Bojanowski, urodzony w 1802 r. w Krakowie, po skończeniu nauk w liceum św. Anny w Krakowie, do czego mu ś. p. Mikołaj Tyrchowski prorektor dopomógł, poświęcił się sztuce złotniczéj, a po wydoskonaleniu się w niéj, osiadł w Petersburgu, gdzie nietylko niezmiernéj wziętości używa, lecz od akademji sztuk pięknych dyplom artysty otrzymał. Na wystawie powszechnéj w Londynie, roboty jego ściągały tłumy widzów i zaszczytne wzmianki z nich w swoim czasie zamieszczały pisma publiczne.

Do niego to, krakowianin Antoni Czajkowski, znany poeta, napisał wiersz. Podajemy go tutaj, jako przypomnienie współrodakom, dwóch krakowianinów, żyjących na północy, zdala od ukochanego rodzinnego miasta, którego obraz pomimo tyloletniego oddalenia, zawsze świeżo tkwi w ich duszach stęsknionych.

Do Karola Bojanowskiego.

Co to panie Karolu odtąd lat przebłysło,
Gdyśmy się porodzili w Krakowie nad Wisłą,
Już z naszych rówienników zostało nie wielu,
Co się z nami modlili w *zamku na Wawelu*.
Albo szli zagrać w piłkę, lub inne zabawy,
Na te zielone *błonia* u stóp *Bronisławy*.
Ileż się tam zmieniło wszędzie od téj pory,
Tu w popiele kościoły, tam znowu klasztory,
Wygorzały ze szczętem odwieczne ulice,
Ale stoją jak dawniéj stare *Sukiennice*,
I *Panna Marja* dźwiga w niebiosa swe wieże.
Tam znów, dzwon na *Zwierzyńcu* dzwoni na pacierze,
A jego jęk ponury ucha nie weseli,
Ale modłom poleca tych *co polegli*.
Inna rzecz, gdy się *Zygmunt* na zamku poruszy,
To i ucho orzeźwi, i zagra na duszy,
Miasto dźwiękiem zaleje, hucząc tak wspaniale,
Jakby z gradem rozprawiał o Zygmuntów chwale.
A z tego gniazda sławy, wychodzi pacholę,
Z małym węzłem pod pachą, lecz z myślą na czole.
Jeszcze mu puch młodzieńczy nie osypał twarzy,
A on tylko o sztuce, o *Celinim* marzy:
O *Celinim*, co jednym uderzeniem młota,
Powiększał stokroć wartość i srebra i złota,
I sam monarcha sztuki (gdy to wszyscy czuli)
Nieraz miał w odwiedzinach cesarza i króli.
Idzie na świat szeroki to młode pacholę,
Bez najmniejszéj opieki, samo *kuć* swą dolę;
Aż zaszło pod wspaniałe Watykanu łuki,
I tu nagle dojrzało, pod płomieńmi sztuki.
I wiele lat ubiegło, i wiele zmian w losie,
Już się i szron, Karolu, zjawił na twym włosie,
Miałeś i dni pogodne, miałeś i ulewy,
Aż nareszcie osiadłeś nad brzegami *Newy*,
A gdy ciepłe twe serce i tutaj nie traci,
Otrzymałeś *chorągiew cechu* z rąk współbraci,
I jak wielki *Celini*, ten mistrz waszéj szkoły,
Kułeś wspaniałe srebra na cesarskie stoły.
I dziś, panie Karolu, jak twój mistrz *Celini*,
Odlałeś cudne lampy do Bożéj świątyni.
Ty sam dobry, pobożny, na sumieniu czysty,
A twoje pomieszkanie, to *gniazdko artysty*,
Gdzie się między obrazy *włoskiéj szkoły* wcisły
Niejedne przypomnienia z nad rodzinnéj Wisły,
Więc widać, że masz serce, kochasz *gród ojczysty*,
Bo też nigdy bez serca nie było artysty.

Petersburg, luty 1869.

Antoni Czajkowski.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wystawa rolnicza w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

Oprócz wymienionych już koni zwracają na siebie powszechną uwagę konie hrabiów Alfreda i Adama Potockich. W rzędzie koni roboczych odznacza się „Samson“ źrebiec w trzecim roku, po ojcu rasy angielskiéj Souffolk a matce normandce, przechodzący wszystkie konie wzrostem i ogromem ciała, ale o ciężkich ruchach i bez powabu w budowie.

Mimo świetności pojedynczych okazów wystawa koni nie zadowalnia pod wielu względami. Nie odpowiada najpierw znanéj rozległości chowu koni w Galicji. Poznajemy stajnie pojedynczych lubowników koni, nie widzimy ani stadnin właściwych, ani gospodarczego chowu koni na szeroką skalę. Na wystawie wrocławskiéj widzieć można było po sto koni fornalskich z jednego klucza dóbr, stawały liczne okazy koni do różnych używanych zatrudnień. Rozliczność ta, reprezentowała wszystkie gałęzie gospodarstwa krajowego na chowie koni oparte. Na wystawach księztwa poznańskiego, przeważają konie gospodarstw włościańskich z krzyżowania dawnéj grubopłaskiéj rasy polskiéj z ogierami królewskiemi powstałe. Liczne okazy znamienują krzewiącą się zamożność włościańską, a pewna równość kształtów i składność ruchów pochodząca z zachowawczo ciągłego trzymania się potomstwa dawnych matek stawia przed oczy miły widok, jakby jednéj wielkiéj włościańskiéj stadniny i to wcale nie niskiego rzędu, bo się z niéj głównie kawalerja armji pruskiéj rekrutuje.

Nic podobnego nie przedstawia nam wystawa krakowska. Widzimy przepych prywatnego amatorstwa, napróżno szukamy znamienia stadniczości, a nie postrzegamy ani śladu praktycznéj gospodarki.

Z zagranicznych ras bydła najliczniéj reprezentowaną jest holenderska. Największą ilość okazów dostawiły Krzeszowice. Cały rząd dorodnych krów i młodocianego bydła, uderza doborem i liczbą swego zastępu. Mniéj się odznaczają okazy zarzeckie, celują natomiast buhaj i dwie krowy tejże rasy p. Teofila Ostaszewskiego z Wzdowa w sanockiém, i buhaj pana Felicjana Szybalskiego.

Z innych ras zagranicznych bydła, zgromadzają najliczniejszy zastęp ciekawych uderzające swą pięknością cztery sztuki bydła z rasy angielskiéj Shoothorn czyli Durham, całe białe, jak mleko i cudnéj urody. Pierwsze dwie są własnością towarzystwa rolniczego krakowskiego, drugie p. Antoniego Jezierskiego z Giebułtowic. Okazy rasy szwickiéj wystawił pan Homulacz z Gnojnika, rasy algańskiéj księżna Montlear z Izdebnika.

Przegląd bydła przedstawia nam, jak widzimy, chlubne wzory przyswajania sobie ras obcych i wskazywanie dróg racjonalnego krzyżowania. Braknie téj liczby okazów, z którychby widać było, jak się przykład staranniejszych gospodarzy na szerz kraju rozchodzi. Po innych wystawach znajdziesz i okazy starannéj chodowli produjących w jéj postępie i okazy usiłowań drobniejszych, ale za to licznych, co daje jasny pogląd na całą szerokość krzewiącéj się kultury krajowéj.

Na wystawie krakowskiéj nie widziemy tego węzła między doskonałością przodowników, a gorliwością dążących za nimi:

Owczarnie galicyjskie nie stoją widać na wysokości wymagań, jakie zwykliśmy robić co do owczarni zarodowych. Przekonać się o tem każdy naocznie na obecnéj wystawie, jeśli wełnę wystawionych owiec porówna z próbkami nadesłanemi z owczarni Kopaszewskiéj (z księstwa Poznańskiego). Reprezentowaną też jest bardzo mała liczba owczarni. Celuje między niemi owczarnia Grodkowicka, która w dalszym rozwoju może dojść do wysokiego stopnia doskonałości.

Bardzo urodziwemi są, buchaj i dwie krowy rasy szwajcarskiéj berneńskiéj wystawione przez p. Teofila Ostaszewskiego, którego obora, jak już na wielu wystawach krajowych i w Wiedniu uznanie znalazła, tak i na obecnéj wzorowem chodowaniem dwóch wymienionych ras (holenderskiéj i szwajcarskiéj) celuje.

Bardzo zajmującą rzeczą byłoby śledzić, jaki skutek wywiera chodowla ras zagranicznych na resztę trzód galicyjskich. Skutek ten wykazaćby tylko mogła liczna wystawa bydła powstałego z krzyżowania ras zagranicznych z krajową. Pod tym względem obecna wystawa mało nas poucza. Mamy prawda wyborne okazy powstałe z krzyżowania ras szwajcarskiéj z hollenderską wystawione przez p. Szybalskiego, ale krzyżowanie ras zagranicznych z krajową widzimy tylko nie w licznych okazach pp. Romana hr. Wodzickiego z Kościelnik i p. Konopki z Mogilan, a przede wszystkiem p. Stanisława Żeleńskiego z Grodkowic. Ostatni słynie z umiejętności swéj racjonalnego krzyżowania połączonego z wielką starannością w chodowaniu. Wystawione okazy stwierdzają jak najzupełniéj słuszność rozpowszechnionego mniemania.

Krzeszowickie Dischleye nie są wyborowemi wzorami téj rasy trudno nam też odgadnąć z jakich względów rasa ta miałaby być dla tych stron praktyczną. Zdaje się że się choduje tylko dla osobliwości.

W trzodzie chlewnéj znaleźliśmy szczególną odwrotność od innych gałęzi inwentarzy. Wszędzie obce rasy z większą starannością chowane niż krajowe. Tu znaleźliśmy dwa okazy znamienite świń krajowych, natomiast po rasie angielskiéj mniéj znać staranność w chodowaniu.

Wyroby siodlarskie i powroźnicze już dla tego uwagę naszą na siebie zwracać powinny, że są bardzo ważną gałęzią przemysłu krajowego. Są też wcale nie złe. Karetka p. Bogusza i dwa kabryolety podobają się ogólnie i słusznie. Z wyrobów siodlarskich celuje szczególnie liczna i doborowa wystawa p. Szklarskiego z Krakowa.

Wystawa ogrodnicza nie odznacza się zbytnim wykwitem. Okazy kwiatów bardzo skromne, z warzyw tylko odznaczają się olbrzymie szparagi p. Morgensterna i Łańcuckie. Natomiast leśnictwo, acz nie wielkie i nieliczne, ale bardzo zgrabne i zajmujące przedstawiło nam okazy. Przoduje między niemi wielki krąg drzewa jodłowego z lasów Spaskich hr. Mycielskiego i olbrzymie deski rznięte z pnia pochodzącego z tychże samych lasów. Nadzwyczaj zajmujące są przekroje drzew krajowych hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, a bardzo zgrabną niespodziankę sprawiły nam lasy Krasiczyńskie przysyłając kosz cały pięknie ustawionych młodych wyrostków wszystkich gatunków drzew zdobiących te lasy.

Na téj niespodziance wprowadzającéj nas do środkowego bazaru, którego rojne okazy nie dają się przejrzeć pobieżnie, kończymy nasz rzut oka ogólny na wystawę, a przejdziemy w następném sprawozdaniu do szczegółowego ocenienia pojedynczych ważniejszych okazów.

Próba pługów, bron i drapaczy, urządzona przez tow. roln. d. 3 czerwca r. b.

Urządzenie téj próby miało swoje wady, których po innych wystawach nie spotykamy. Najważniejszą z nich była: brak dostawienia oraczy. Sami panowie brali się do pługów, próbowali pracy, do któréj nie przywykli, i to orząc pługami różnéj konstrukcji, a nie będąc dokładnie z każdą obznajmieni. Ztąd wypadło, że nietylko żaden pług nie orał tak normalnie, jak był powinien, ale nadto zachodzi wątpliwość, czy właściwe zalety wszystkich stawionych pługów dokładnie zbadane zostały, tém bardziéj, że kilka przygotowanych par koni, zaprzęgano na przemian do wszystkich pługów, nie bacząc na stosunek, jaki zachodzić powinien między długością grządzieli a długością zaprzęgu.

Z ważniejszych pługów wchodziły w zawód:

1. Dwa długie pługi gliwickie, całe żelazne bezkoleśne o długiem grządzielowém podaniu naprzód. Te wcale orać nie chciały, bo też przy stosunkowo zbyt krótkim zaprzęgu wcale orać nie mogły. Właściwa ich wartość wcale zbadaną nie została.

2. Pług nakoleśny fabryki p. Zieleniewskiego. Z tym zdaje się tutaj wszyscy najlepiéj obznajmieni, długość zaprzęży, jako u nakoleśnego, nic nie znaczyła. Szedł też, miałko prawda, bo najwyżéj do 4 cali, ale normalnie skibę odrzynał i dobrze ją odkładał.

3. Pług bezkoleśny fabryki p. Eliaszewicza z Tarnowa, cały żelazny, o krótkiéj grządzieli zrazu na wzór szkockiéj zagiętéj w końcu nieco wyprostowanéj, jak to u znanych pługów wrzesińskich fabryki p. Cegielskiego widzimy. Pług ten uważany z razu za zupełnie niezdatny, kiedy się późniéj znalazł do niego oracz, obeznany z jego użyciem, przywrócony do sławy, orał dobrze, głęboko i dobrze odkładał nietylko na roli, ale próbowany i na darninie, okazał się zdolnym i do orania nowin.

4. Pług wrzesiński fabryki pana Cegielskiego z Poznania. Znany ten i bardzo rozpowszechniony pług, jest poprawką pługa amerykańskiego zdziałaną po raz pierwszy przez zwyczajnego kowala w Wrześni w księztwie poznańskiém, a zasadzającą się na podwójném wygięciu grządzieli i dogodnym sposobie połączenia odkładni z lemieszem. Kiedy praktyczna ta odmiana nabrała rozgłosu, wzięto się do fabrykacji jego w pracowni p. Cegielskiego, wystudjowano technicznie i ztąd jak raz wyszedł w dzisiejszym kształcie, tak się ciągle w nim utrzymuje i dla uznanéj wartości bardzo rozpowszechnia. Zdaje się, że i tu wartość jego uznano, tém bardziéj, że prowadzony przez nieobeznane z nim ręce, szedł jednak normalnie, orał głęboko, skibę dobrze odrzynał i odkładał.

4. Pług ruchadło p. Zieleniewskiego, nakoleśny orał bardzo głęboko i dobrze. Cały żelazny z przodkiem z tegoż metalu.

5. Pług przekładany Cegielskiego. Budowa jego jest taka, że na okół spodniéj części grządzieli lemiesz razem z odkładnią można przełożyć raz na lewą, raz na prawą stronę, a ztąd nie wyjeżdżając przy nawracaniu z wyoranéj co tylko brózdy wszystkie skiby składać w jedną stronę i orać tak wciąż bez wyorywania zagonowéj brózdy. Pług ten szczególnie w górzystych położeniach jest przydatnym gdzie najpierw ciągłém składaniem skiby z góry na dół można z postępem czasu zwolna zniżać pochyłości, a potém unikać wyrw, jakie pozostają w górzystych położeniach z brózd wzdłuż spadu położonych. Ztąd dla Galicji szczególnie powinien być przydatny. Pierwsze próby, ręką nieobznajmioną robione, nie powiodły się zupełnie. Uratował następnie renomę jego ten sam obywatel z Kujaw pruskich, który i pługowi p. Eliasiewicza (sub nro 2 wspomnianemu) zjednał uznanie.

Użycie drapacza trójkątnego zadawalniało zupełnie dokładném wyciąganiem perzu i równém kruszeniem ziemi.

Próba przegonowca udać się niemogła, bo był najpierw zapuszczony na ziemi poprzednio miałko oranéj, do zupełnego zagłębienia miał za słaby zaprzęg. Nie grzązł więc do swéj właściwéj głębokości, i przyrząd do ograbiania przegonicy nie mógł być czynnym, bo wcale ziemi nie sięgał. Ale zadawalniał już sam normalny sposób w jaki się w ziemi zatapiał.

Reszta prób była mniéj znaczącą.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 3 czerwca. Przybył tu Mustafa Fazyl pasza, brat wicekróla Egiptu.

Jak się *Politik* dowiaduje, ma tu w ostatnich dniach czerwca przybyć z całym dworem i zająć na mieszkanie pałac Kińskich na Śmichowie.

Zagrzeb 2 czerwca. W Nowéj wsi pod Warażdynem przyszło do starcia pomiędzy żandarmerją i strzelcami z jednéj, a ludem wiejskim z drugiéj strony. Powody tego starcia są dotąd niewiadome. Lud liczy dwóch zabitych i kilkunastu rannych.

Florencja 2 czerwca. Komisja do obradowania nad ustawami skarbowemi, ukonstytuowała się; Ferrari będzie jéj sprawozdawcą. Dyskusja rozpocznie się w przyszłym tygodniu.

Rzym 1 czerwca. Z dniem dzisiejszym wchodzi w wykonanie konwencja pocztowa, zawarta ze Związkiem niemieckim.

Nowy Jork 2 czerwca. Odpowiedź Motleya na adres izby handlowéj w Liwerpolu, przyjętą tu została bardzo przychylnie.

Przegląd polityczny.

Wiedeń *3 czerwca*.

(L...i) Wiadomo czytelnikom *Kraju*, że statut miasta Lwowa nie otrzymał dotychczas żadnéj sankcji cesarskiéj z powodu, iż niektóre paragrafy tegoż statutu dotyczące stosunku ludności żydowskiéj do całéj gminy, nie odpowiadają wyrzeczonemu w ustawach zasadniczych państwa zupełnemu równouprawnieniu wyznań.

Na zasadzie dawnego statutu, rząd mianuje prezydenta miasta Lwowa. Prawo to, obecnie po śmierci dotychczasowego prezydenta, ministerstwo jest w możności zastosować.

Dowiaduję się jednak, że pan Giskra chcąc osłabić powszechne mniemanie, jakoby on głównym był przeciwnikiem nadania Galicji większéj autonomji, postanowił zrzec się na ten raz prawa mianowania prezydenta, zostawiając to prawo radzie gminnéj lwowskiéj. Za wiadomość tę, pomimo że mam ją ze źródła dobrze poinformowanego, odpowiedzialności na siebie nie biorę.

Presse potwierdza dziś podane wam przezemnie onegdaj zaprzeczenie wiadomości, jakoby Cesarzowa wyrazić miała życzenie i chęć zwiedzenia w tym jeszcze roku Galicji. To jednak nie przeszkadza *Pressie* korzystać z téj pogłoski, puszczonéj w łatwo odgadnąć się dającéj tendencji, by poprzeć nią swoje argumentacje, że umysły w Galicji już się zupełnie uspokoiły i że z powodu zapowiedzianych drogą reskryptów ministerjalnych koncesji, delegacja może liczyć na ogromną większość w kraju.

„Więcéj niż wszystkie ustawy i rozporządzenia — pisze *Presse* — przyczyni się do zwalczenia opozycji pewna wiadomość, że Cesarstwo podnieśli znowu zamiar zwiedzenia Galicji, podróż ta ma nastąpić bezpośrednio przed otwarciem sejmu.“

Wiadomość ta i jéj zaprzeczenie znajdują się w jednym numerze.

Dowiadujemy się z pewnego źródła, że pp. Kraiński i Pietruski zamierzają wystąpić z wydziału krajowego. Jest bardzo prawdopodobném, że toż samo uczynią inni członkowie wydziału, i okażą tym sposobem, że ich zdaniem, niezatwierdzenie rezolucji złudzeniem czyni instytucje autonomiczne w Galicji, choćby nawet rozporządzenia ministerjalne najhojniejszą ręką sypały papierowe koncesje i łaski.

Sejmy krajowe w Austrji mają być zwołane na 9go września.

W sejmie węgierskim po Deaku przemówili jeszcze wnioskodawcy, po czém hr. Andrassy zakończył tę nużącą dyskusję.

Dzienniki wiedeńskie zajmują się znowu mocno agitacjami czeskiemi i cytują artykuły dzienników czeskich na dowód, że agitacja ta przechodzi wszelkie granice legalności. Czy dzienniki wiedeńskie chciałyby znowu popchnąć rząd do nowego gwałtownego kroku w Czechach?

Jak nam donosi telegram, parlament celny nie był zagajony ani przez króla, ani przez Bismarka. Zagaił go Delbrück. Mimo zagajenia parlamentu celnego, sejm północno-niemiecki daléj obraduje.

Do *Karlsruher Ztg* donoszą z Wiednia: W celu porozumienia się co do stanowiska, jakieby zająć miały rządy w obec proponowanego przez Portę zniesienia kapitulacji, toczyły się w ostatnich tygodniach rokowania dyplomatyczne między Paryżem a Petersburgiem. Rokowania te ostatecznie przekroczyły o wiele zakres pierwotnéj kwestji specjalnéj, albowiem nastręczyły się niespodziewane punkta wyjścia dla rozwiązania kwestji wschodniéj w ogóle. Korespondent, który twierdzi, że czerpie z bardzo wiarogodnego źródła, dodaje tylko jeszcze, że sposób rozwiązania téj kwestji nie naraziłby pokoju europejskiego.

Wicekról egipski na granicy powitanym będzie z polecenia króla pruskiego, i od granicy jechać będzie salonowym wagonem królewskim osobnym pociągiem. W Berlinie codziennie podczas obecności wicekróla odbywać się będą na jego cześć uroczystości. — Tak więc wicekról w Prusach znajdzie świetniejsze przyjęcie niż w Austrji. Czyżby p. Bismark miał się okazać najskłonniejszym do popiérania jego planów?

Większość izby posłów we Florencji coraz więcéj się dezorganizuje i idzie w rozsypkę.

Rząd florencki poniósł na ostatnich posiedzeniach izby trzy klęski jednę po drugiéj. Dnia 30 maja odrzuciła izba pierwsze artykuły ustawy o służbie skarbowéj, potém 31 maja cztery pierwsze artykuły ustawy o konwencji z towarzystwem zakupna dóbr kameralnych, nakoniec odrzuciła resztę téj ustawy. Wielu z członków prawicy już głosują z lewicą.

Opozycja konserwatywna w parlamencie angielskim zrobiła ostatnie desperackie usiłowanie, aby przynajmniéj odroczyć ustawę co do likwidacji dóbr kościelnych w Irlandji. Odpowiedni wniosek postawił p. Holt. Wniosek jednak upadł.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Peszt 4 czerwca. Adres większości przyjęty został 255 głosami przeciw 142.

Lublana 4 czerwca. Naczelnik kraju powołany został do Wiednia w celu złożenia dokładnego sprawozdania o ostatnich wypadkach.

Berlin 4 czerwca. Dziś został otwarty parlament cłowy przez Delbrucka. Mowa tronowa oświadcza, że zakres związku celnego jest zamknięty, zapowiada ustawę podatkową od cukru i podwyższenie cła od wielu innych przedmiotów dla pokrycia niedoborów.

Rada państwa przyjęła umowę badeńską względem wolności służenia w armji jednego albo drugiego państwa.

Paryż 4 czerwca. Nie sprawdza się wiadomość o powtórném zawiązaniu stosunków francuzko-amerykańskich.

Florencja 4 czerwca. Dziennik urzędowy ogłasza austrjacko-włoską umowę względem wzajemnego wydawania sobie zbrodniarzy.

Król bawarski otrzymał łańcuch orderu Anunciaty.

Madryt 4 czerwca. Podpisywanie konstytucji przez posłów trwa daléj. Kluby demokratyczne grożą wykluczeniem tym członkom, którzy konstytucję podpiszą. Unja liberalna postanowiła popierać nowe ministerjum.

Telegramy własne „Kraju.“

Lwów 4 czerwca. Dziś rano umarł arcybiskup metropolita Litwinowicz.

Bochnia 4 czerwca godz. 11 m. 30 przedpoł. Reprezentanci wszystkich korporacji i stanów powiatu bocheńskiego przyjmowali księcia Leona Sapiehę w dworcu kolei, przyczem dr. Hoszard wyraził uznanie za złożenie godności marszałka, spowodowane lekceważącém traktowaniem rezolucji w radzie państwa. Licznie zebrani włościanie złożyli w ręce księcia adres w tym samym duchu skreślony. Książę oświadczył, że nie traci nadziei, iż sprawa rezolucji na drodze legalnéj odniesie zwycięztwo.

Tarnów 4 czerwca, godz. 1, min. 30 popoł. Miasto Tarnów przywitało księcia Leona Sapiehę na dworcu kolei, dziękując mu za obronę praw krajowych. — Książe oznajmił, że przy swéj rezygnacji trwa niezłomnie.

Kursa. Wiedeń 4 czerwca, god. 3 m. 50. 5% zjednoczony dług państwa 62.10.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 70.15—. Londyn 124.35.—Srebro 121.75. Dukat 5.87.— Akcje kred. 296.—.— Lombardy 252.70.— Losy z 1860 r. 102.20.— Losy z 1864 r. 123.40.— Akcje franko-austr. 118.50.—. Napoleony 9.93—. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 227.—. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 188.70. — Akcje kolei południowo-wschodniéj 158.25. — Akcje Banku 752. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 115.—. —Akcje banku jen. 73.—. — Renta w srebrze 70.10. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Usp. giełdy: podwyżka.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Administracja „Kraju“

przyjmuje przedpłatę na następujące dzieła:

Moskiewskie rządy na Litwie przez autora „Czarnéj księgi“ — do 10 czerwca b. r. w ilości 2 złr.

Żywot Kazimierza Puławskiego przez Leonarda Chodźkę, ozdobiony przepysznemi stalorytami paryzkiemi do 10 czerwca b. r. w ilości 2 złr. Pierwsi 500 przedpłaciciele otrzymają to dzieło w przepysznem wydaniu.

Pieśni i Poemata Marjana Korwina Kochanowskiego, wydanie pośmiertne, nakładem St. Gralichowskiego. — Cena egzemplarza 1 złr. w. a.

Odczyty dr. Cegielskiego o poezji polskiéj XIX wieku — nakładem Konstantego Żupańskiego. Cena 2 tal. 20 sgr. czyli 4 złr. 80 c.

Wspomnienia biograficzne przez Karola Widmana, z portretami fotografowanemi p. Teodora Szajnoka w 2ch tomach. Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. — Cena w przedpłacie 3 fl. 50 cent.

Dzieło to obejmie przeszło 20 życiorysów słynnych znakomitości literackich i politycznych a mianowicie: Agenora hr. Gołuchowskiego, dra Józefa Dietla, Leszka hr. Borkowskiego, J. I. Kraszewskiego, ks. Adama Sapiehy, Karola Szajnochy, gen. Wład. Zamoyskiego, Juliusza Słowackiego, Karola Libelta, Władysława Niegolewskiego, gen. Józefa Bema, Kazim. Wład. Wójcickiego, gen. Henryka Dembińskiego, Alex. hr. Fredry, Franciszka Wiesiołowskiego, gen. Józefa Dwernickiego, dra Franciszka Smolki, ks. Leona Sapiehy, Wacława Zaleskiego, Artura Grotgera, Alfreda hr. Potockiego, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. — Wydanie ozdobne. Prenumerować można do 15 czerwca b. r.

Ukraińskie narodnie pieśni Feliksa Lipińskiego 3 złr.

Lud polski, jego osady i zagrody, typy i ubiory, zwyczajne i sposób życia, mowa, podania i przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce skreślone przez *Oskara Kolberga*, obrazowane przez *Bogumiła Hoffa*. — Dział pierwszy Wielkopolska w 5ciu tomach.

Prenumeratę na całą Galicję przyjmuje Administracja „Kraju“ na całe 5 tomów w ilości 10 talarów czyli 18 złr. lub tylko na 1szy tom w ilości 2 talary 10 sgr. czyli 4 złr. 20 c. Dzieło to ozdobione będzie oryginalnemi illustracjami kolorowanemi, za pomocą fotografji zebranemi, — oraz nutami muzycznemi.

Mrówkę, czasopismo illustrowane lwowskie. — Cena roczna z przesyłką 6 złr. 60 c. — Prenumerujący rocznie otrzymają w dodatku kopję obrazu J. Matejki: „Kazanie Skargi.“.

Bibljotekę Mrówki — serja 4 złr., pół serji 2 złr., ćwierć serji 1 złr.

Już wyszły z druku:

J. P. Woronicza: *Sybilla i Hymn do Boga* (96 st.) 18 cent.

Władysława Syrokomli: *Janko Cmentarnik* (56 st.) 20 cent.

J. I. Kraszewskiego: *Ostap Bondarczuk* (176 str.) 45 cent.

Juliusza Słowackiego: *Kordjan* (148 str.) 35 ct.

Zygmunta Krasińskiego: *Przedświt* (72 str.) 20 ct.

Powyższe dziełka stanowią pierwsze ¼ serji i kosztują w drodze przedpłaty tylko 1. złr. w. a.

Drugiéj ćwierć serji wyszedł zeszyt I.

Adama Pługa: *Srocska* (110 str.) 35 cent.

W obecnéj chwili, kiedy wszystkie starania ludzi miłujących kraj i pragnących osiągnienia lepszéj doli, skierowane są do jak największego rozszerzenia oświaty; kiedy wszystkich starania skierowane są do tego celu — niniejsze wydawnictwo tak tanie i doborowe, zasługuje na szczere poparcie i jak największe rozpowszechnienie. — W miarę téż takowego wydawnictwo może tylko rozszerzyć swe działanie i rzeczywisty przynieść krajowi pożytek.

Administracja przyjmuje również zamówienia na:

Omnibus, B. Bolesławity, którego dotąd wyszły trzy zeszyty (zeszyt po 37 c.) — i inne nakłady J. I. Kraszewskiego; — na:

Czarną Księgę (cena 2 złr. 50 c.) p. autora powieści „o Horożanie.“

O potrzebie idei przez Juliusza Słowackiego, (nieumieszczone w wydaniu lwowskiém) (cena 50 c.)

Pieniądze na powyższe dzieła można przesyłać wraz z przedpłatą na dziennik. — Na zamówienia listowne, lub przesyłki za przekazem — dzieła wysłane będą natychmiast.

Inseraty.

ADMINISTRACJA
Dziennika Lwowskiego

pragnąc czytającéj Publiczności nastręczyć wszelkie możliwe ułatwienia w dostarczeniu wszystkich czasopism i nakładów w drukarni własnéj tłoczonych, przyjmuje przedpłatę na następujące czasopisma i publikacje: 272(1-3)T.

Dziennik lwowski wychodzi codziennie i kosztuje: rocznie 16 złr., półrocznie 8 złr., kwartalnie 4 złr, miesięcznie 1 złr. 35 cent. — Prenumerować go można od 1 do 15go każdego miesiąca.

Czytelnia polska nakładem Fr. Bielińskiego wychodzi raz na tydzień w arkuszu in 8vo i kosztuje dla prenumerujących „Dziennik lwowski“ 1 złr. kwartalnie, 2 złr. półrocznie — z oddzielną przesyłką 1 złr. 20 cent. kwartalnie, 2 złr. 40 cent półrocznie.

Tom I. kwartału I. powieść *Wołodego Skiby* p. t. „Poniewczasie“ 1 złr., tom II. i ostatni téj powieści wyjdzie z końcem kwartału; poczem rozpocznie się druk dramatu *L. hr. Starzeńskiego* p. t. „Gwiazda Syberyi“.

Mrówka illustrowane czasopismo literacko-powieściowe wychodzi we Lwowie trzy razy na miesiąc w 6ciu dużych arkuszach z dodatkiem premii obrazu Matejki „Kazanie Skargi“ 6.50 rocznie, 3.30 półrocznie, 1.65 ćwierćrocznie. Dodatek stanowi „Biblioteka Mrówki“, rocznie 4 złr., półrocznie 2., w którą wchodzą dzieła *Goszczyńskiego, Jeża, Krasińskiego, Kraszewskiego, Pługa, W. Skiby, Słowackiego, Syrokomli, Wołowskiego.*

Gazeta Wiejska razem z **Przyjacielem domowym**, Obydwa pisma wydawane przez *Karola Widmana*, wychodzą po dwa razy na miesiąc na przemian tak, że jednego tygodnia wychodzi „Gazeta wiejska,“ drugiego „Przyjaciel domowy.“ — Prenumerata wynosi na obydwa pisma razem 4 złr. 20 cent. rocznie, 2 złr. 10 cent. półrocznie.

Opiekun polskich dzieci pod redakcją *Alexandra Kisielewskiego*, wychodzi trzy razy na miesiąc każdego 5, 15 i 25 regularnie i podaje: 1) Rozprawki na tle dziejów narodowych osnute, z uwzględnieniem dni pamiątkowych naszéj ojczyzny. 2) Rozprawki z wszystkich gałęzi nauk przyrodniczych, mianowicie o najnowszych wynalazkach, botanice i zoologii krajowéj. 3) Wyjątki z podróży po świecie; mianowicie: podawania wiadomości jeograficznych z wszystkich ziem dawnéj Polski. 4) Powiastki moralne i obyczajowe do pojęcia dzieci zastósowane. 5) Wierszyki. 6) Zagadki i przypowieści. 7) O ile możności odpowiednie drzeworyty. — Prenumerata kosztuje 3 złr. rocznie, 1 złr. 50 cent. półrocznie. W Prusiech 2 tal. 15 srg. rocznie, 1 tal. 8 srg. półrocznie. Dawne roczniki 3 tomy razem 2 złr, pojedynczy rocznik (całość odrębną stanowiący) 70 cent. — Prenumeratę odbiera Administracja „Opiekuna polskich dzieci,“ Nr. 401¾ ulica Żółkiewska i miejscowa księgarnia Sajferta i Czajkowskiego, Główny Rynek Nr. 50.

Wydawnictwo dzieł ludowych *Alfreda Młockiego* ma jeszcze w zapasie dwie najnowsze publikacje: „Krakus i Wanda“. Cena 5 ct. i „Żywoty pięciu pustelników“, cena 4 centy. — Broszurki te są illustrowane. Biorący więcéj niż 20 egzemplarzy, otrzymają rabat.

Dramata *Leopolda hr. Starzeńskiego*, z których czysty dochód przeznaczony na korzyść Towarzystwa bratniéj pomocy akademików lwowskich i młodzieży kształcącéj się w Zürichu. Tom I. zawierający 4 dramata historyczne p. t.: „Syn Bohdana, Starosta Wieluński, Legat hetmana i Powrót konfederata“ kosztuje 2 złr.

Nakłady własne
drukarni „Dziennika Lwowskiego“:

Ostatnie dni króla 1 złr. — **Ustawa o sądach przysięgłych** w sprawach prasowych, cena 20 cent.

Rocznik Tygodnika Illustrowanego lwowskiego zawierający kilkadziesiąt biografij znakomitych mężów współczesnych, opisy, powieści, poezje, humoreski i t. p. z ozdobnemi rycinami i portretami, cena 4 złr.

Broszury: „Hrabia Gołuchowski i Gazeta Narodowa w r. 1848“ (z dokumentami) cena 30 ct.

Powierzone w komis:

Noworocznik dla płci pięknéj z ilustracjami p. t. „Wanda“. Nakładem J. Osieckiego. cena 20 ct.

Świstek, ilustrowane pisemko humorystyczne, cena 1 kompletu 39 cent.

Szaławiła, wychodzące obecnie ilustrowane pismo humorystyczno-polityczne, cena pojedynczego egzemplarza 20 cent., kwartalnie 1 złr. 10 ct.

Wszystkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji „Dziennika Lwowskiego“ we Lwowie, plac katedralny l. 29/30 w domu p. Sara. — Administracja dziennika przyjmuje na siebie odpowiedzialność za punktualne doręczenie pieniędzy czasopismom w własnéj drukarni tłoczonym i odpowiada za regularną expedycję „Dziennika lwowskiego“ i własnych nakładów, za czasopisma jednak, które pozostając pod innemi redakcjami, mają swe własne expedycje, odpowiedzialności nie bierze na siebie i na reklamacje niedotyczące jéj bezpośrednio, nie odpowiada, ale je odstępuje właściwym wydawnictwom do załatwienia.

Nakładem
WYDAWNICTWA CZYTELNI LUDOWÉJ
w Krakowie.

opuściło już prasę zapowiedziane prospektem drugie premjum:

Poczet panujących książąt i królów polskich

wydany staraniem A. Nowoleckiego.

Wydanie to na jednym wielkim arkuszu welinowego papieru, ozdobione 39 wizerunkami, po cenie 80 ct.

Podklejony płótnem egzemplarz, z wierzchu lakierowany, osadzony na 2ch drewnianych, politurowanych wałeczkach 2 fl. 50 ct.

Kolorowany, z wierzchu lakierowany i t. d. (jak wyżéj) 3 złr. 50 cent.

Egzemplarz podklejony grubym papierem, porżnięty w karty z futerałem 1 złr. 25 cent. — a takiż kolorowany 2 złr. 25 cent. 303(2-2)

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 3 czerwca

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Papiery krajowe:		
Renta	62 —	61 75
„ w srebrze	70 25	70 25
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	102 50	101 75
„ „ „ 1864	123 25	122 75
Galic. obligacje indemn.	72 75	72 50
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	118 50	117 50
„ Kar. Ludwika 5%	100 25	99 50
„ „ „ II emis.	94 20	93 20
„ Czerniow. I 5%	80 —	79 —
„ „ 1867	89 —	88 —
„ „ 1868	85 75	84 45
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	252 50	251 10
Akcje kol. K. Lud. galic.	227 —	226 50
„ kol. czerniow.	188 50	188 10
„ kol. Rudolfa	164 50	163 50
„ kol. siedmiogr.	165 50	164 50
„ kol. półn.-wsch.	157 75	157 —
„ banku narod.	753 —	749 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	135 —	134 —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ krakowski	— —	— —
Losy kredytowe	169 50	168 50

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89 —	88 —
„ „ „ „ II emis.	86 50	85 75
„ likwidacyjne z kup.	73 50	72 50
Kolej warsz.-wied.	69 —	68 —
„ warsz.-bydg.	70 —	69 —
Ros. pr. z r. 1864	173 —	172 —
„ „ z r. 1866	171 —	170 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121 —
Dukaty	5 90	5 85
Napoleondory	9 95	9 85
Imperiały	10 20	10 10
Courant pruski	182 —	181 —
Rosyjsk. ruble pap.	159 50	158 50
Wiedeń 3 czerwca.		
5% Łączny dług państwa	62 10	61 95
5% Pożyczka srebrem	70 10	69 90
w wal. austr.	98 —	97 50
5% Oblig. indemn. Galic.	72 60	72 40
5% „ „ Bukow.	72 50	72 —
7% Pożycz. głodowa galic.	— —	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	752 —	750 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	292 80	292 —
Kolei Ferdynanda	2255 —	2250 —
„ rządowej fr.-austr.	375 20	374 50
„ południowej	252 20	252 —
„ Cesarz. Elzbiety	190 50	189 50
„ Galic. Kar. Ludwika	226 50	226 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	188 —	187 50
„ księcia Rudolfa	165 25	164 75
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	99 90	99 70

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Banku narod. na W. A.	95 10	94 90
4% Galic. Towarz. kredyt.	90 70	89 25
6% „ Banku Hypot.	79 —	78 50
6% „ Banku Włośc.	91 50	91 —
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	108 —	107 90
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	102 50	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 25
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	89 75	89 50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	— —	135 —
5% „ „ „ emis. 1867	132 25	131 75
5% „ połudn. na 500 fr.	118 25	117 25
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	236 50	235 50
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	96 50	96 —
5% „ „ „ W. A.	92 50	92 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	108 75	108 25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100 —	99 75
„ „ 2 emissja	93 60	93 40
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 50	79 25
„ Czern.-Suczawa „	88 50	88 —
„ Suczawa.-Jassy „	85 25	85 —
5% sr. księcia Rudolfa	90 75	90 50
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	247 50	247 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	94 25	94 —
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	101 90	101 70

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	104 —	103 05
„ z r. 1864 na 100 złr.	123 30	123 10
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	169 —	168 75
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	— —	130 —
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	33 50	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	102 90	102 70
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 15	102 90
3% Londyn za 10 f. szt.	124 50	124 35
2½% Paryż za 100 frank.	49 45	49 40
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 87	5 86
20-frank. sztuki	9 92	9 91
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	122 25	121 75
Lwów 2 czerwca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	226 25	225 —

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	187 —	186 —
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	85 —	84 —
„ „ „ bez kup.	91 75	91 30
Obligi indemn. gal.	72 90	72 30
Dukat holend.	5 85	5 77
Dukat ces.	5 88	5 82
Napoleon d'or	9 69	9 85
Półimperjał ros.	10 08	9 95
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	123 —	121 50
Warszawa 2 czerwca. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 98	87 57
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 25	83 90
Listy likwidacyjne	73 17	72 75
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	172 —	170 —
„ „ „ z r. 1866	169 —	168 —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	70 —	69 33
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
liberowane, za 100 rs	— —	102 —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca ważyf. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9.35	8.90		
„ biała „	85	10.—	9.60		
Żyto „	80	6.90	6.70		
Jęczmień „	70	6.—	5.—		
Owies „	50	4.30	4.—		
Tatarka „	75	— —	6.50		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5.80	5.30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7 —	6.25		
Bobik „	90	8 50	8.—		
Wyka „	90	6 50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 —	6 50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36.—		
Tymotka „	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		—	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. [illegible] rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; [illegible] m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min. 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.